Nr 251 Kraków, Niedziela dnia 4 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Szanownych Abonentów miesięcznych, prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
za listopad	„ **1·35**	za listopad	„ **1·70**
Do końca roku	„ **2·70**	Do końca roku	„ **3·40**

Nowo przystępujący abonenci otrzymają b e z p ł a t n i e początki obu drukujących się obecnie powieści, mianowicie: „Pana Bereżnickiego“ i „Kto winien?“.

Lichwa banków jako instytucyj hipotecznych.

Przywilej udzielany bankom i kasom, zajmującym się pożyczkami hipotecznemi, nie powinien być nigdy nadużywanym w ten sposób, by służył za parawan do pobierania częstokroć olbrzymich, prawie lichwiarskich procentów pod prawną osłoną. Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie c. k. wyłącznie uprzywilejowany akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie, który mając do dyspozycji pieniądze z asygnat i z rachunku bieżącego na 3%, a z reeskontu weksli w Banku austrjacko-węgierskim, na 3½ z emisji zaś listów t. j. ze sprzedaży tychże na 4% nie waha się pobierać od pożyczek hipotecznych o 1% wyższej prowizji bankowej nad stopę procentową listów zastawnych, a do niedawnego czasu nawet więcej. Bierze on przeciętnie najmniej 5%, czyli, przy emisjach wynoszących ogółem 40 miljonów, ma zapewniony z góry 1 procent prowizji z przynależytościami, czyli od całego kapitału akcyjnego, który wynosi ledwie 4 miljony złr. — 400.000 złr., tj. 10 procent rocznie. Za co są owe 10 procent? Za to, żeby dwa razy do roku raty odebrać, pokwitować i zaciągnąć w odnośnych księgach upłaconą ratę wraz z procentem. Oprócz tych 10% ma Bank Hipoteczny zysk przy emisji listów, t. j. ze sprzedaży według kursu, jaki uzna sam za stosowny ustanowić, a co jest rzeczą wielce niesprawiedliwą, to fakt, że przy konwersji pożyczek Banku Hipotecznego, na n i ż s z o - oprocentowane, tytułem wcześniejszego wypowiedzenia pożyczek, niż było w skrypcie dłużnym umówione, płaci się znów dwa procent prowizji, raczej kary od resztującego a spłacającego się kapitału. Wobec olbrzymiego kapitału rezerwowego tej instytucji, spodziewać się należy, że już w czasie najkrótszym będzie zniesione pobieranie 1 procentowej prowizji, wynoszącej przy kapitale na 4% będącym do dyspozycji banku, aż 25% tytułem bankierskiego zysku.

Przeciwstawieniem co do tego jest Bank Krajowy, który zadowala się prowizją bankierską, wynoszącą ledwie ⅛ część procentu. Prowizja to tak skromnie obliczona, że równej nie ma w żadnej instytucji nietylko krajowej, ale nawet w całych Austro-Węgrzech.

Obok Banku Hipotecznego we Lwowie, który zostawia przynajmniej całe dochody w kraju i jest instytucją krajową, daleko szkodliwszą jest działalność Kasy Oszczędności miasta Biały, która przyjmując kapitały prusofilskich Niemców na 4 i 4½% każe sobie opłacać 5½% z góry przez wierzycieli. Wprawdzie daje ona pożyczkę w gotówce, lecz za 100 wypłaca tylko 99, przyczem odrazu zyskuje 1%, dozwalając nadto na odciągnięcie z pierwszego rachunku bardzo licznych wydatków, obliczanych przez jednego z dyrektorów, który dzierży w jednej osobie różne, z sobą grubo kollidujące posady. Wprawdzie kasa ta, mimo swych statutów na przepisach o bezpieczeństwie pupilarnem opartych, pożycza stosunkowo blisko dwa razy tyle, co Bank Krajowy, będąc jednak co do zwrotu kapitału mimo to pewną, robi wogóle świetne interesa.

Wina za to spada po części na Bank Krajowy, który będąc za ostrożnym, a raczej niepotrzebnie ostrożnym, zmusza tem samem potrzebujących kredytu do udawania się do kas oszczędności miasta Biały lub Bielska, a jak wielką stratę przynosi to gospodarce narodowej, przekonają cyfry.

Od pożyczki 10.000 złr. zaciągniętej w Biały traci się najpierw 100 złr., gdyż za 100 złr. płacą tam 99 złr. Dalej z tytułu kosztów pożyczki traci się znowu 150 złr. do 250 złr., płaci się zaś rocznie od sumy całej, tj. od 10.000 złr., zredukowanej jak wyżej do 96.50, tytułem procentu bez amortyzacji 5½% i to z góry, a więc 550 złr. Oczywiście, że pieniądze te nie zostają w kraju, lecz idą na korzyść prusofilskiej dyrekcji i prusofilskich kapitalistów.

Od takiej samej pożyczki zaciągniętej w Banku Krajowym, pominąwszy, iż koszta oszacowania i wogóle uzyskania pożyczki, są w nim mniejsze więcej niż o połowę, płaci się 410 rocznie, czyli o 140 złr. mniej, a łącznie z amortyzacją tylko 525 złr, tj. jeszcze o 25 złr. rocznie mniej, niż się płaci w kasie bialskiej bez umorzenia kapitału. Nadto opłaca się w Białej podatek dochodowy wraz z dodatkami dowolnie bez prawa rekursu obliczonemi, na cele miejskie, które wynoszą ⁵/₄% czyli 25% rocznie, podczas gdy pobierający pożyczkę z Banku krajowego od podatku tego i tego rodzaju dodatków zupełnie jest uwolnionym. Cyfry powyższe mówią aż nadto przekonywująco, lecz gdyby kto zapytał, skąd się bierze, że mimo takich ciężarów aż 4 miljony złr. w Krakowie ciążą pożyczek z kas oszczędności bialskiej i bilskiej, a więcej, niż drugie tyle, z Banku Hipotecznego, musielibyśmy krótko odpowiedzieć: że w Banku Krajowym, pomimo pewności hipoteki, wierzyciele, zamiast czterech miljonów, otrzymaliby najwyżej 2,200.000 złr. i zaciągnięcie pożyczki trwałoby dłużej, podczas gdy kasy powyższe bez trudności pożyczyły, przytem dały więcej i w krótszym czasie. *Bis dat, qui cito dat* — tej zasady trzymają się powyższe kasy, ten zaś, kto pożyczki szybko nie potrzebuje, omijać je będzie jak najstaranniej.

Jeżeli się zważy, że w samym Krakowie hipoteki miejskie są obciążone ogółem długami bankowemi do wysokości 25 miljonów złr., z których ledwie trzecia część jest zaciągniętą w Banku Krajowym, w zakładzie kredytowym wiedeńskim i w Kasie oszczędności miasta Krakowa — natenczas śmiało przyjąć można, iż od 15 miljonów złr. pożyczek opłacają wierzyciele najmniej o jeden procent więcej, niżby się należało, co stanowi rocznie różnicę 150.000 złr., a tytułem podatku dochodowego przy budynkach nowych, od którego to podatku Bank Krajowy jest uwolniony, drugie tyle, czyli łącznie najmniej 300.000 złr. rocznie opłacają niepotrzebnie właściciele realności. Suma ta ogromna wystarczyłaby na oprocentowanie i amortyzację wodociągów, całej nowej sieci kanalizacji, nowego brukowania i szosowania w całym Krakowie.

Radykalnie zapobiedz temu mogłoby utworzenie nowego Banku miejskiego, a ponieważ instytucyj finansowych, jak na teraz, mamy dosyć, należy tedy zwrócić się do dyrekcji Banku Krajowego we Lwowie, aby ona, przy otwarciu zupełnie samoistnej filji w Krakowie z dniem 1 stycznia 1895 r. w stosunki te wglądnęła i złemu radykalnie zaradziła przez prędkie udzielanie pożyczek co najmniej do rzeczywistej wartości domów. W artykule poprzednim o bezpieczeństwie pupilarnem wskazaliśmy, iż obowiązkiem sumienia władz skarbowych w Galicji być powinno założenie jak najsumienniejszego katastru wartości wszelkiej nieruchomości, a wtedy wypośrodkowanie wysokości pożyczki, udzielić się mającej na każdą poszczególną nieruchomość, byłoby igraszką dla biurokratyzmu bankowego.

Wykazawszy lichwę Banków, żądamy stanowczo usunięcia złego, a jeżeli to nie nastąpi, nie omieszkamy zarzutów naszych ilustrować wiele mówiącemi faktami, od Banku zaś Krajowego, jako instytucji własnej, pragnęlibyśmy lepszego zrozumienia stosunków przy udzielaniu w przyszłości pożyczek, a gdy pod tym względem zaprowadzi u siebie konieczną reformę, wyruguje wszystkie instytucje hipoteczne lichwiarskie i tem odda krajowi prawdziwą a nieocenioną usługę.

O CARZE.

Leżą przed nami wszelkie dzienniki, wczoraj i dziś otrzymane, z których każdy ze swego stanowiska głos zabiera wobec katastrofy w Liwadji, jednakże najwięcej nas uderzyły artykuły, które śmierć cara i zmiana tronu w Rosji wywołały w prasie francuskiej, niemieckiej i angielskiej. Paryskie dzienniki, które prawie wszystkie wyszły w czarnych obwódkach, ubolewają nad niezwykłą stratą, śmierć bowiem zabrała im „najserdeczniejszego przyjaciela“. *Figaro* w tonie głębokiej żałoby boleje nad grobem nietylko człowieka sprawiedliwego (?) i dobrego, ale i monarchy, który był wielkim sędzią rozjemczym, a największym rzecznikiem pokoju. „Sympatje — pisze — całej Francji zwracają się dziś ku jego następcy“. *Journal des Débats* unosi się nad zaletami zmarłego, a zapewnia, że nigdy pokój nie był trwalszym, niż z powodu nierozerwalnego przymierza z demokratyczną Republiką. *Rappel*, po podobnych oświadczeniach, woła, iż spodziewać się można, że się w tem nic nie zmieni. *Gaulois* z patosem światu obwieszcza, iż nigdy bardziej Francja i Rosja nie czuły się siostrzycami, niż w takiej godzinie, gdy jednego opłakują ojca. Takiemi samemi łzami płacze *Soleil*, a zaś *Autorité* wyraża gorące życzenie, by następca Aleksandra odziedziczył po ojcu wraz z cnotami nieboszczyka także jego sympatje gorące dla Francji. *Lanterne* i *Matin*, szeroko i długo zapewniwszy o boleści i smutku rozdzierającym serce każdego francuskiego patrjoty, również w ślad *Autorité* wynurza życzenie, by dzieło wielkie Aleksandra III przeżyło swego twórcę. Yves Guyot pisze w *Siécle*, że śmierć cara zmieni wiele w polityce europejskiej; wprawdzie — dodaje on — nie zmieni się stan rzeczy pod względem wypadków, ale inne kształty przybiorą pewne związki i przymierza. Wczoraj mieliśmy pewność, dziś stoimy wobec niepewności. Mniej więcej w tym duchu odzywa się Clémenceau ze szpalt *Justice*, a zwraca największą uwagę na cesarza niemieckiego i jego zmienny charakter. Na bardzo smutną nutę nastroił się *Soir*, który między niezliczonemi frazesami, pozdrawiając wreszcie nowego cara, mówi o nim, że ten już nie z tego granitu wykuty, co jego ojciec i poprzednik. Z prasy francuskiej tylko radykalne i socjalistyczne dzienniki nie wydały swych numerów w żałobnych obwódkach.

Z dzienników berlińskich najcharakterystyczniej brzmi głos skrajnego organu partji socjalno-demokratycznej, *Vorwärts*. „Jeżeli — czytamy w tym dzienniku — biurokraci za panowania Aleksandra II rózgami ćwiczyli lud ro-

syjski, to mężowie, stojący u steru za rządów Aleksandra III, jak Pobiedonoscew i jego towarzysze, stali się dla tego nieszczęsnego ludu skorpjonami; ponura, ciemna, jak chmury ołowiane, a jednak tchórzliwa epoka gwałtów wywarła swe piętno okrutne na wszystkiem, cokolwiek w despotycznym rządzie wzbudziło podejrzenie. Jeżeliby się chciało brać w obronę Aleksandra III, to za wszystkie okoliczności łagodzące starczy jedno — jego małoduszność i niedołęstwo!" *Berliner Tageblatt* poświęca natomiast wstępny artykuł nowemu carowi Mikołajowi II. Zazuacza on przedewszystkicm, iż o młodym monarsze wie świat niewiele, to też jako nowinę istotną przytacza rozmowę, którą swego czasu miał mieć ówczesny carewicz z dzisiejszym księciem Alfredem Koburgskim, a swoim wujem. Gdy rozmowa zeszła na temat prześladowań religijnych w Rosji, miał carewicz wyrzec te słowa: „Jestem prawowiernym chrześcijaninem, wiara więc w mego Zbawiciela nie daje mi prawa do prześladowania wiary moich bliźnich". Jeżeli anegdota *Berliner Tageblattu* jest prawdziwą, to rzecz ta stałaby się wypadkiem dnia.

Nakoniec prasa angielska, jak zresztą i wszystkie dzienniki, nazywa zmarłego cara miłośnikiem pokoju, a zaś ministerjalne *Daily News* dodają mu przydomek wroga Niemców. Tak *Times*, jak *Daily Telegraph* i *Standard*, zgodnie wyrażają wielki żal z powodu śmierci monarchy, któremu nie tylko Rosja, ale i cała Europa, zawdzięcza trwały pokój.

Ładny ptaszek.

Uwięzienie w Paryżu kapitana sztabu jeneralnego Dreifusa (żyda), jest po śmierci cara, najważniejszym wypadkiem dziennym w stolicy nadsekwańskiej. Że musi być winien, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, gdyż oficera sztabu jeneralnego. tak łatwo się pod klucz nie bierze i minister wojny, na radzie ministerjalnej zdał o tem raport dokładny. Człowiek ten od kilku lat pracował w pierwszem biurze głównego sztabu jeneralnego. W niem przechowywane są najważniejsze dokumenty wojskowe, a szczególniej plan mobilizacyjny i *l'ordre de bataille* całej armji francuskiej. Także tutaj znajdują się plany przyszłej kampanji i wymienione są wszystkie punkty, na których armja ma się koncentrować. Jeżeliby się nieprzyjaciel dowiedział o tych miejscowościach, mógłby łatwo udaremnić całą kampanję i Francuzi musieliby już na samym początku wojny zmienić plan ataku. Dotąd jeszcze nie jest wiadomem, co sprzedał Dreifus i które mocarstwo to kupiło? Przypuszczają, że nabywcami są Niemcy, jakkolwiek Dreifus i z rządem włoskim się układał. Przed paru miesiącami był on w Monte Carlo i tam widziano go ciągle konferującego z pewnym pułkownikiem jeneralnego sztabu włoskiego. Wszyscy się dziwią, że syn zamożnej rodziny dopuścił się podobnej zbrodni i szukają jej motywów. Dreifus był dość bogatym i żyjąc oszczędnie, nie potrzebował łakomić się na pieniądze. Widocznie inne jakieś powody nim kierowały, co śledztwo wkrótce powinno wyjaśnić. Powiadają, że był graczem i to się miało głównie przyczynić, do popchnięcia go na drogę zdrady. Nikt go jednak nie widział w klubach, więc ten sport musiał pokątnie uprawiać.

Urodził się w Miluzie 1859 r. W 17 roku wstąpił do szkoły politechnicznej i ukończywszy ją z odznaczeniem, wstąpił do artylerji, jako podporucznik. W 1889 r. był już kapitanem. Ożenił się w Paryżu z córką handlarza djamentów. Aresztowano go jeszcze przed dwoma tygodniami, ale nikt o tem nie wiedział. W więzieniu został zamknięty pod fałszywem nazwiskiem. Dreifus, skutkiem polecenia ministra wojny, robił zakupna zagranicą. Tam wszedł w stosunki z różnemi osostościami i te znajomości go zgubiły. Aresztowanie nastąpiło w sposób następujący: Zawezwano go wraz z wielu oficerami do komendanta placu. Jenerał kazał się wszystkim oddalić i tylko jego jednego zatrzymał. W pierwszych dniach wykłamywał się, lecz później opowiedział prawdę i wszystko wyznał.

Według kodeksu wojskowego, czeka go kara śmierci. Chociaż prawnicy utrzymują, że tylko w czasie wojny podobna kara może być wymierzoną, z innej jednak strony już donoszono, że minister wojny, jenerał Mercier, dla przykładu postanowił go rozstrzelać.

Z KRAJU.

Lwów 1 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*N. T.*) Mamy więc wojnę stanowczo i oficjalnie wypowiedzianą, wprawdzie lokalną, która jednak dla mieszkańców naszego miasta obojętną wcale być nie może. Wybuchła bowiem formalna wojna między tutejszymi producentami cegły i wapna, a przedsiębiorcami budowlanymi, między dostawcami materjałów a użytkującymi z nich przemysłowcami. Jak zwykle i tu obie strony sporne uzurpują sobie wyłącznie słuszność, gdy zaś ugodowe kroki nie doprowadziły do żadnego rezultatu, ceglarze i wapniarze uciekli się do kartelu, a budowniczowie w odpowiedzi nań, postanowili zorganizować spółkę handlowo-przemysłową. W całej sprawie najzabawniejszem jest to, że jedni i drudzy przytaczają te same motywy swojej akcji i walczą temi samemi argumentami, nawzajem zarzucając wyzysk i wskazując solidarny ring, jako jedyny środek ratunku w obecnych stosunkach. Przetłómaczywszy to na język praktyczny, dowiemy się, iż wedle pp. budowniczych, architektów, inżynierów i majstrów, dziś niemożliwą stała się między nimi uczciwa konkurencja, bo cena cegły bywa ustanawianą dowolnie, bo normują takową nie koszta rzeczywiste produkcji, lecz kaprysy i łakomstwo fabrykantów, niepodobna więc nigdy zrobić kosztorysu budowy, wobec fluktuacji cen o kilka złr. na tysiącu cegieł.

To wszystko nieprawda — odpierają fabrykanci — gdyż kartel właśnie ma na celu przedewszystkiem unormować owe ceny, które ostatniemi czasy spadły do kosztów produkcji; nie płaciliście regularnie lub wcale, co nas narażało na straty i zmuszało niektórych do zbywania w chwilach kłopotliwych materjału za pół darmo; płaciliście po 13 złr., a w wyjątkowych sytuacjach od 16 do 18 złr., otóż my chcemy ustalenia ceny na 16 złr. i związani kartelem oświadczamy, że nie dostaniecie od nas cegły ani drożej, ani też taniej.

Dla lepszego pojęcia o znaczeniu powyższego zatargu, dodam, że we Lwowie jest razem 17 cegielni, z których dotąd jeszcze 3 tylko do kartelu nie należy i że wyrabiają one przeszło 45 miljonów cegieł na rok przeciętnie spotrzebowanych. Te cyfry ułatwią zrozumienie, jaki zastój grozi tutaj nieuchronnie na razie ruchowi budowlanemu. Dla tego przedsiębiorcy myślą o założeniu własnej cegielni na wielkie rozmiary i ku temu dąży projekt wspomnianej ich spółki. Nawiasem mówiąc, wojna toczy się głównie między samymi żydami, gdyż na 14 członków kartelu jest żydów... 12, z drugiej zaś strony na czele będącej w projekcie spółki, stoi — słynny dr Byk...

Nowy Sącz 2 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Od lat już kilku nie mija sesja naszego parlamentu, żeby wszystkie stronnictwa zgodnie nie podnosiły rażącej okoliczności, że płace urzędników i profesorów szkół średnich są zbyt niskie i winny być znacznie podniesione. Odnośne petycje ze wszystkich krajów koronnych popłynęły do Wiednia, wybitni posłowie wygłosili świetne mowy, deputacje urzędników i profesorów przedstawiły nędzę stanu urzędniczego wszystkim panom ministrom a nawet monarsze, wszędzie otrzymały najwyższe przyrzeczenia, a mimo to sprawa tak piekąca poszła znowu w odwłokę. W ostatnich czasach odzywały się już głosy nawet z ławy rządowej, słychać było zapewnienia o pracach komisji ministerjalnej w kierunku przedłożenia Parlamentowi gotowej już ustawy, cieszyliśmy się nawet oznaczonym terminem regulacji płac z dniem 1 lipca 1895, tymczasem wszystkie te zapewnienia spełzły znowu na niczem, pękły jak bańka mydlana, jednem słowem pana ministra skarbu rozwiane. A przecież sprawa regulacji płac urzędników jest obowiązkiem honoru Państwa, jak to *Głos Narodu* niejednokrotnie zaznaczał, a odpowiednie wynagrodzenie urzędnika rządowego i profesora jest ze strony rządu tak samo aktem sumienia, jak żądanie od niego niezależności i pełnej odpowiedzialności za sprawowanie poruczonego mu urzędu.

Zapewnienia pana ministra skarbu wywołały we wszystkich sferach społeczeństwa radosne zdziwienie, które, niestety, mimo przedłożenia tak korzystnego preliminarza w żałosne rozczarowanie się zmieniło. Budżet państwa przedstawia znaczne nadwyżki; dwa i pół miljona złr. faktycznie zbywa, zapasy kasowe wynoszą prawie 300 miljonów złr., które przy najniższem prawie oprocentowaniu przysporzyłyby rządowi potrzebną sumę sześciu miljonów złr., aby przynajmniej płace niższych urzędników i profesorów szkół średnich znacznie podwyższone zostały. Może też przecie przeprowadzi pan minister skarbu taką organizację, która korzystne użycie, odłogiem leżących zapasów kasowych umożliwi. Czynem takim, iście obywatelskim, położy pan minister skarbu około naszej Ojczyzny wielką zasługę, pozyska życzliwość i wdzięczność współziomków w ogóle, a całego stanu urzędniczego ich rodzin w szczególności.

ZE ŚWIATA.

Paryż, 1 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziś wieczorem o godz. 8, rozeszła się wiadomość, że car umarł. Wszystkie dzienniki wydały nadzwyczajne dodatki i w mgnieniu oka cały Paryż już wiedział, że jedyny przyjaciel Francji przeniósł się do lepszego świata. Żal Francuzów nie do opisania. Na przestrzeni. od bulwaru Madeleine do bulwaru Saint-Denis, zaczynają wywieszać czarne flagi, a ambasada rosyjska, literalnie jest obleżoną. Pałac jednak szczelnie zamknięty i tylko światła we wszystkich oknach dowodzą, że tam ludzie żyją i czuwają. Urzędowa jednak wiadomość, nie doszła jeszcze barona Mohrenheima, gdyż na szczycie gmachu nie ma chorągwi żałobnej.

W Paryżu z pewnością więcej odczuto śmierć Aleksandra III, niż w Petersburgu i Moskwie. Zmarły car był ideałem dla Francuzów, a jego nienawistne usposobienie do Niemców, uprawniało do przypuszczeń, że odwet wkrótce nastąpi i nietylko Alzacja i Lotaryngja, ale i brzeg Renu, powiększy terytorjum francuskie. Na pogrzeb cara ma wyjechać jenerał Mercier, obecny minister wojny, z całym sztabem oficerów francuskich. Tę ważną misję proponowano Canrobertowi, ale z powodu złego stanu zdrowia, sędziwy marszałek odmówił stanowczo.

Pan Dupuy, minister wyznań i oświecenia, widocznie zaczyna się przechylać ku kościołowi. Kilku wolnomyślących w Tuluzie, podało do niego skargę na proboszcza pewnej wioski, że nie przypuścił do komunji młodej dziewczynki, wychowanej w zasadach ateistycznych. Rodzice jej, chcieli uświęcić tylko zwyczaj, ale spotkał ich bardzo niemiły zawód. Minister bowiem odpowiedział w tonie ostrym i dał niedwuznacznie do zrozumienia, że każda panienka, powinna być odpowienio przygotowaną przez proboszcza parafji, nim przystąpi do stołu Pańskiego. Dzienniki radykalne i socjalistyczne, podniosły na to ogromny krzyk, ale pan Dupuy, nie wiele sobie robi z tego hałasu. Zachowanie się jego dowodzi, że między gabinetem francuskim a stolicą apostolską istnieją dobre stosunki i że ateizm coraz więcej grunt traci.

Przed miesiącem wybuchła rewolucja galerników na wyspach Zbawiciela w bliskości Kajenny. Naturalnie bunt został szybko uśmierzony i tylko wiadomość ogólnikowa, doszła o nim do Europy. Dzięki uprzejmości jednego z urzędników ministerstwa kolonij, mogę wam posłać parę szczegółów o Berezowskim, który podczas Wystawy paryskiej w 1867 r. strzelił do cara Aleksandra II. Jest on dziś najstarszym między zesłańcami i nigdy nie korzystał z żadnej amnestji. Sprawuje się wzorowo i nawet obniżono mu karę. Do roku 1882 traktowano go jako zwykłego zbrodniarza. W tym czasie, wskutek podania gubernatora Kaledonji, naznaczono mu termin wolności w 1892 r. Ponieważ sprawował się wzorowo, więc wyznaczono mu kawał gruntu do uprawy. Berezowski sam go wykarczował i wybudował sobie skromny domek. Kilkakrotnie był przedstawiony do zupełnego uwolnienia, ale względy na Petersburg zawsze przekreślały jego nazwisko. Dziś Berezowski jest starcem posiwiałym i gdyby mu nawet pozwolono wrócić do Europy, postanowił nie opuścić więcej ziemi wygnania i tam chce zakończyć życie. Berezowski dorobił się nawet małej fortuny, ale jest bardzo dobroczynnym i wiele rozdaje biedniejszym od siebie.

K. W.

Haaga 22 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Alarmujące wiadomości o podkopaniu zdrowia dziesięcioletniej królowej Holendrów, jakie od pe-

wnego czasu krążyły po dziennikach, szczęściem nie mają realnej podstawy. Mogę was upewnić, że królowa Wilhelmina ma się zupełnie dobrze i przeciwnie, pod względem fizycznym rozwija się jak kwiat wiosenny. Jest ona usposobienia bardzo wrażliwego. Odczuwa nieszczęścia drugich i bierze je nadzwyczaj do serca. Żal jednak szybko przemija i wypłakawszy się, powraca do wesołości i zabaw. Faktem jest, że po tragicznej śmierci Carnota, wylewała łzy przez kilka godzin, ale gdy jej wytłómaczono, że jako królowa nie ulegnie podobnemu losowi, otarła oczy i poszła się bawić z rówieśniczkami. Pod względem rozwoju umysłowego postępuje szybkim krokiem, ale posiada usposobienie nadzwyczaj żywe a jej „gaminerja“ wcale nie licuje z wysokiem stanowiskiem i charakterem holenderskim. Guwernantka, miss Saxon, czystej krwi angielka, za karę nienauczenia się geografji Chin i Japonji, poleciła jej pomalować kolorami kartę Europy.

— Dobrze — odpowiedziała młoda królowa — uczynię to, bo chcę być posłuszną, ale zobaczysz... Na drugi dzień przedstawiła kartę podmalowaną. Guwernantka spostrzegła, że Anglja na mapie zajmuje tylko malutki punkcik, jak Korsyka, ale Holandja rozszerzona ogromnie i zajmująca wszystkie morza. Przytem Anglja oznaczoną została ciemnemi kolorami, a Holandja jaskrawemi. Angielka zaczęła śmiać się w najlepsze, ale królowa rozirytowana, rzekła: — Tu się nie ma śmiać z czego. Za mego panowania tak będzie z pewnością!

Chcąc się odpłacić guwernantce, zamknęła ją w pokoju i nie chciała wypuścić przez kilka godzin. Królowa-matka pozwala na te wybryki, ale Wilhelmina sama potem żałuje i przeprasza. Tak się stało z miss Saxon, poczem ofiarowała jej kosztowny pierścień brylantowy.

Sprowadzono dla niej dwa wytresowane kucyki i codziennie powożąc sama, odbywa dłuższe spacery po Haadze i okolicy. Rozentuzjazmowani mieszkańcy witają ją z zapałem po ulicach i królowa wdzięcznie się im kłania.

Dziś już troskliwa matka zajmuje się wyborem przyszłego małżonka. Dawniej dynastja Koburgów dostarczała mężów królowym i królów tronom. Obecnie wybór nie jest tak łatwym, a zresztą królowa Wilhelmina posiada wiele sentymentalizmu i z pewnością pójdzie za głosem serca, a nie wymagań politycznych. Spokojny naród holenderski przyjmie każdy jej wybór, a ktokolwiek osiędzie przy niej na tronie, równowaga europejska z pewnością nie będzie naruszoną.

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa: Stefana z Lubomierza Tretera, Bronisława Leśniaka, Majera Fächera, Kazimierza Rawskiego i Zygmunta Sobolewskiego adjunktami budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł radcę budownictwa, Wilhelma Schajera, ze Stryja do Lwowa; starsz. inżynierów: Stefana Janikiewicza z Niska do Krakowa, Stanisława Łozińskiego z Krakowa do Lwowa i Piotra Pindelskiego ze Lwowa do Niska; adjunkta budownictwa, Onufrego Piekarskiego, z Tarnowa do Stryja i praktykanta budownictwa, Karola Gerstingera, przydzielonego do służby przy kierownictwie regulacji Dniestru między Rozwadowem a Żurawnem, z Żydaczowa do Tarnowa.

Konkursy. Wydział Rady powiatowej w Przemyślu rozpisuje konkurs do 1 grudnia na posadę lekarza okręgowego, z siedzibą w Medyce, miejscowości, w której jest stacja kolei, z płacą 500 złr. rocznie i ryczałtem na koszta służbowych podróży w kwocie 300 złr. rocznie. Do sanitarnego okręgu w Medyce jest przydzielonych 15 gmin, z ludnością 13.082, na obszarze 152.94 kilometrów kwadratowych.

Na posadę kontrolora przy urzędzie pocztowym we Lwowie, mieście, z poborami IX klasy rangi i kaucją wysokości całorocznej płacy, ogłasza konkurs do 17 listopada dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie.

Namiestnictwo, w celu nadania opróżnionych stypendjów rocznych w kwocie po 210 złr. z funduszu naukowego, przeznaczonych dla ubogich uczniów, urodzonych w Galicji, oddających się naukom lekarskim na jednym z Uniwersytetów austrjackich, rozpisuje konkurs do 30 listopada. Podania wnosić należy do Namiestnictwa we Lwowie.

Celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze rolnictwa, w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach, rozpisano konkurs. Podania należy wnosić do dyrekcji szkół rolniczych w Dublanach do 1 grudnia.

Celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze botaniki w kraj. wyż. Szkole rolniczej w Dublanach, rozpisano konkurs. Podania należy wnosić do dyrekcji szkół rolniczych w Dublanach do 1 grudnia.

W obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu jest do obsadzenia w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego, kilka posad geometrów ewidencyjnych II klasy w XI klasie rangi z poborami systemizowanemi.

(*Gazeta lwowska* nr. 250).

FEJLETON.

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

27

(Ciąg dalszy).

Piękna panna była naprzemian wyniosłą, rozgorączkowaną, nadąsaną, dumną, błagającą, a nigdy dwa dni z rzędu jednakową. Doszło do tego, żem obawiał się rozmowy z nią, choć powinienem był jej pragnąć. Znajdowała się widocznie w jakiejś fazie przełomu, nadzwyczaj bolesnej.

Zazwyczaj jednak była dumną, majestatyczną i choć oczy jej wyrażały trwogę, postawa świadczyła o zupełnym spokoju ducha. Że były to objawy, mające pewne ukryte znaczenie — nie wątpiłem ani na chwilę, i uzbroiwszy się w cierpliwość, spodziewałem się, że wcześniej czy później potrafię zdjąć z ust jej pieczęć milczenia i wydrzeć jej tajemnicę, od której zależało szczęście i honor Eleonory; a spodziewałem się tego, pomimo strasznego oskarżenia, jakie rzuciła w oczy kuzynce, a które podsłuchiwaliśmy z p. Gryce.

W nadziei tej skracałem moje posiedzenia z p. Harwell w bibljotece i coraz dłużej przesiadywałem z miss Mary w salonie, tak, że wreszcie sekretarz począł się uskarżać, że go całemi godzinami pozostawiam bez zajęcia. Lecz po upływie dwóch tygodni, pomimo tych usiłowań nie postąpiłem ani kroku naprzód na drodze, którą sobie zakreśliłem.

Pobudka zbrodni pozostawała wciąż niezbadaną, osoba mordercy niewykrytą; nie wspominano już o Hennie, dzienniki jednak codziennie zajmowały się tą sprawą, która zaciekawiała wszystkie warstwy społeczne. Drażniło mnie to okropnie.

Owego wieczora byłem jednak spokojniejszy, niż zwykle. Powiedziałem sobie, że rozmowy z miss Mary do niczego mnie nie doprowadzą i poszedłem do niej tak spokojny, jak już dawno nie byłem. Lecz ujrzawszy, że chodzi po salonie bardzo wzburzona, powziąłem nagłą decyzję.

— Czy mogę porozmawiać z panią chwilkę?— spytałem.

Stanęła i wbrew zwyczajowi, nie poprosiła mnie, abym wszedł do salonu.

— Czy wolno mi wejść? — spytałem.

Rzuciła okiem na zegar i chciała widocznie dać mi odpowiedź odmowną, lecz po namyśle, usiadła przy kominku i dała mi znak, abym zajął obok niej miejsce.

Trafiłem widocznie na jej zły humor, lecz pewien byłem że dość mi będzie napomknąć o tem, co zamierzałem jej powiedzieć a dumne zachowanie pierzchnie odrazu; lecz zrozumiałem także, iż mam na to parę minut zaledwie. Przystąpiłem więc do rzeczy odrazu.

— Miss Leavenworth — zacząłem — przybywam tu dziś nie dla własnej przyjemności, jak zwykle, lecz z wielką do pani prośbą.

Spostrzegłem odrazu, że złą obieram drogę.

— Masz pan do mnie prośbę? — powtórzyła chłodno.

— Tak. Ponieważ mimo wszelkich moich usiłowań, niepodobna mi wykryć prawdy, przeto udaję się do pani, którą mam za osobę szlachetną i proszę, abyś pani udzieliła nam wskazówek, których nie możemy osiągnąć na innej drodze.

— Nie rozumiem pana.

— Miss Leavenworth, czyż potrzebuję pani mówić, w jak przykrem położeniu znajduje się miss Eleonora? Pamiętasz pani, jakie jej zadawano pytania podczas śledztwa i zrozumiesz mnie bez żadnych komentarzy. Lecz tego pani wiedzieć nie możesz, że jeśli w szybkim czasie nie zostanie oczyszczona z zarzutów, to grozi jej......

— Wielki Boże! czyżby miano ją....

— Zaaresztować? Tak, pani.

Cios ten ugodził ją w samo serce. Na twarzy miss Mary odbiły się niepokój, trwoga i wstyd okropny.

— A wszystko to z powodu owego klucza! — szepnęła.

— Klucza? Skądże pani wie o kluczu?

— Skąd?... już nie pamiętam... Zapewne od pana.

— Nigdy o kluczu nie wspominałem.

— A więc zapewne z dzienników.

— Dzienniki nie pisały o tem wcale.

Była coraz bardziej zmięszana.

— Sądziłam, że wiedzą o tem wszyscy... wiem, że to sekret.... ale.... Oh! panie Raymond, mówiła mi o tem Eleonora.

— Eleonora?

— Tak, ostatniego wieczoru, przed odjazdem stąd. Byłyśmy sam na sam w salonie.

— Cóż ona pani powiedziała?

— Że znaleziono klucz u niej.

Zaledwie mogłem się powstrzymać od okazania, że słowom tym nie wierzę. Wydało mi się nieprawdopodobnem, aby Eleonora, wiedząc o podejrzeniu kuzynki, uczyniła jej takie wyznanie, mogące ją tylko w podejrzeniach utwierdzić.

— Ale pan także o tem wiedziałeś — rzekła Mary. — Czym powiedziała coś, co powinnam była w tajemnicy zachować?

— Bynajmniej, miss Leavenworth, fakt ten właśnie stanowi najgroźniejszą poszlakę; żadne zaprzeczenie doniosłości jego nie obali, żaden sofismat wytłómaczyć go nie zdoła; nieskalana dotychczas opinja Eleonory i usiłowania człowieka, który wbrew wszystkiemu, wierzy w jej niewinność zdołały jedynie ustrzedz ją od szpon agentów policyjnych. Klucz, znaleziony u miss Eleonory i to, że nie chce wyjaśnić, jakim sposobem do rąk jej doszedł, stanowią dowody niezbite jej winy, a nawet najszczersi przyjaciele obalić ich nie zdołają.

— I powiadasz pan, że......

— Błagam panią, miej litość nad tą nieszczęśliwą, która sama dla siebie litości nie ma, wyjaśnij mi pani niektóre fakta, wiadome ci niewątpliwie, dopomóż mi pani do ocalenia tej biedaczki, zlituj się.....

— A więc pan dajesz mi do zrozumienia, że wiem w tym względzie więcej od niego — zawołała z gniewem — że wiadome mi są rzeczy, których nie wyjawiłam dotychczas o tej strasznej tragedji, co dom nasz zmieniła w pustynię, a życie w ustawiczną męczarnię. Czyż to znaczy, że i ja także mogę uledz posądzeniu? I pan przychodzisz do mojego domu oskarżać mnie o zbrodnię?

— Uspokój się pani, błagam! O nic panią nie oskarżam, chciałbym tylko dowiedzieć się o powodach skłaniających kuzynkę pani do tak uporczywego milczenia w tym względzie, do milczenia, które tak smutne może dla niej sprowadzić następstwa. Niepodobna, abyś pani nie znała tych pobudek. Jesteś pani jej siostrą prawie, byłaś jej nieodłączną towarzyszką od lat dwunastu i wiesz niewątpliwie dlaczego ukrywa fakta, które wyświetlone zwróciłyby uwagę na prawdziwego winowajcę. Jeśli uważasz ją pani istotnie za niewinną, powinnaś prośbie mojej uczynić zadość.

Milczała. Stanąłem naprzeciwko i patrzyłem na nią badawczo.

— Miss Leavenworth — rzekłem — czy uważasz pani kuzynkę swą za niewinną: tak czy nie?

— Eleonora! Oh! mój Boże, jak można przypuścić, aby ona była winną!

— A zatem sądzisz pani, że jeśli nie chce wyjaśnić faktów, czyni to dla zasłonienia istotnego winowajcy.

— Nie..... nie. Tego nie powiedziałam. Co pana skłania do podobnych przypuszczeń.?

— Jej własne postępowanie Ze względu na charakter kuzynki pani, niepodobna sobie tego inaczej wytłómaczyć. Albo postradała zmysły, albo też postanowiła z narażeniem siebie ocalić winnego.

Drżące usta Mary przybrały nagle ostry wyraz.

— I dla kogóż to, według pana, Eleonora chce się poświęcić?

— Nie wiem i właśnie panią o to pytam? Chciałbym, abyś mi pani dopomogła do wykrycia tej tajemnicy. Znasz całą jej przeszłość......

Mary Leavenworth spojrzała na mnie wyniośle i powstrzymała mnie skinieniem ręki.

— Przepraszam — rzekła — jesteś pan w błędzie. Uczucia osobiste Eleonory są mi zupełnie nieznane. Niech kto inny rozwiązuje tę zagadkę.

Zmieniłem taktykę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

32 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

— Wiesz co, Zosiu, ty nie jesteś ze mną całkiem szczera... Na dnie twego serca musisz mieć jakieś nadzieje, skoro tak stanowczo to odtrącasz, co ja i ojciec za twoje szczęście poczytujemy. Czy ty przypadkiem nie myślisz, że hrabia ożeni się z tobą?

Spojrzał na nią; milczała z oczyma spuszczonemi... Przy słowach ostatnich na bladej dotąd twarzy pojawił się rumieniec lekki, jak odblask purpury, na którą słońce pada. Rumieniec coraz szybciej zaczął się zwiększać, aż oblał ją szkarłatem.

— Przyznaj się, Zosiu, nie masz przypadkiem takich nadziei?

— A gdyby tak było? — szepnęła.

— Oszalała dziewka! — zawołał szlachcic rubasznie. — Ona myśli, że hrabia z nią się ożeni, dalibóg, oszalała!

— A czyż Marja, którą czytaliśmy tyle razy, nie wyszła także za wielkiego pana?

— Prawda, że wyszła, lecz na czem się skończyło? Utopili biedaczkę i aż na wiosnę ją znaleźli. I trzeba jeszcze zważyć, czyja to była córka, przecie nie chudopachołka, jak twój ojciec, tylko starosty, ale że był biedniejszym od wojewody, więc córka jego chwilowy zaszczyt życiem okupiła.

— Inne to były czasy — Zosia szepnęła, a po chwili dodała: — Zresztą warto umrzeć, byle jedną chwilę być szczęśliwą!...

— Zwarjowała, jak Boga kocham całkiem zwarjowała! Ktoby to był przypuścił, że czytanie książek tak jej głowę przewróci. Ona chce nawet umierać, byle za to chwilę być szczęśliwą!... Ale zastanów się, moja Zosiu — dodał łagodniej — że lekkomyślne rozporządzanie własnem życiem, nie upoważnia nas jeszcze do zatruwania życia drugim.

— Ja go nikomu nie zatruję.

— No, przypuśćmy, że hrabia, w co zresztą ja nie wierzę, żeni się z tobą i że ten związek ty potem życiem okupujesz. Czyż wtedy mąż twój mógłby się nazwać szczęśliwym? Wszak poślubiłby cię jedynie z wielkiej miłości, śmierć zaś osoby ukochanej, nie jestże dla człowieka szlachetnego największem nieszczęściem?

— Ty bo, Hilciu, ściągasz wszystko do śmierci... Przecie czasy dziś inne i żon nie topią już źli ludzie.

— Prawda, że czasy się zmieniły, ludzie jednak, moja droga, zawsze są jednacy. Żon nie topią, ale je ranią obojętnością, zabijają pogardą, która jest śmiercią jeszcze gorszą, bo powolną. Ty ani wiesz, moja droga, na co byś jego i siebie naraziła. Dla tego wybij sobie z głowy te androny, wezwij Boga na pomoc i nie zabijaj ojca, który dowiedziawszy się o tem, umarłby z pewnością. Żeby zaś kuracja poszła gładko i prędko, pojadę sam do Krynicy i jeszcze w tym tygodniu sprowadzę tu pana Macieja.

— Nie! nie! Hilciu, nie czyń tego, bo mnie prędzej zabijesz! To, co czuję, ukryję na dnie mego serca, przed nim nigdy się z tem nie zdradzę i aby on nie był nieszczęśliwy, będę się nawet starała przestać go kochać, ale w zamian za moje cierpienia, pozwól mi, drogi bracie, bym go widywała, bym choć czasem mogła głos jego usłyszeć i patrzeć w jego oczy!... Hilciu! jeżeli mnie kochasz, jeżeli do panny Hortenzji masz choć trochę przywiązania, nie odmawiaj mi tej łaski. Ja będę cierpiała w cichości, przed nikim się nie poskarżę, lecz bracie mój drogi, pozwól mi przynajmniej cierpieć niedaleko od niego!

Mówiła z takiem przejęciem, z taką rozpaczą, że dalsze perswazje byłyby zbyteczne. Zrozumiał to pan Hilary i dla tego zamiast siostrę zimną wodą oblewać, poprosił ją tylko, by się uspokoiła, a sam wyszedł w pole.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

W Liwadji zabrzmiał dzwon żałobny, głos jego doleciał do Jałty, wzbił się w niebo i jękiem grobowym rozpłynął się po całem carstwie rosyjskiem. I jęknęły wszystkie dzwony imperji, od skwarem spalonych stóp Kaukazu po morze Lodowate, od Michałowic do Władywostoku...

Car umarł.

Zasępiły się twarze czynowników, bo kto z nich odgadnie, jakie jutro będzie? — Łzy krokodyle wylewają dworacy, bo czyż mogą przewidzieć, co z nimi nowy car uczyni? — Sto miljonów chłopów bije się w piersi, mówiąc: „Pamiłuj!" bo w ich oczach car, to Bóg, więc śmierć jego poczytują za katastrofę, większą od gradobicia i pożaru, większą niż samo ziemi trzęsienie.

Ci ludzie płaczą szczerze, lub obłudnie, bo zmarły miał dla nich łaski, nagrody i dostojeństwa, ale my stoim z suchą źrenicą i zimnem okiem mierzym grób otwarty, w który już niedługo zsunie się ten, co nam miał być ojcem, a został naszym ciemięzcą!...

I za co prześladowałeś nas, w nieznaną dal odlatujący duchu? Czy za to, że chcieliśmy mówić, jak nas matka za wolą Bożą mówić nauczyła? Czy może za to, że wierzyliśmy tak w Boga, jak On sam wierzyć nam kazał? Czy może za to, że chcieliśmy kochać, cierpieć i myśleć, jak tego nauczył nas Ten odwieczny, który formuje duszę ludzką i sam ją kieruje na drogę żywota?

Odleciałeś... A jeśli w tych przestworzach, nie mających granic, a czasem niezwiązanych, po których teraz dusza twoja błądzi, spotkasz gdzie orszak duchów białych, z krzyżem w dłoni, z promieniem wiary u czoła i pieśnią pobożną na ustach i jeśli nad tym orszakiem powiewać będzie sztandar, z krwawym napisem: „Kroże" — wiedz, że Bóg cię powołał przed swój tron, byś zdał rachunek z ziemskich swoich czynności i odpowiedział za krew niewinnie przelaną...

Byłeś potężnym jak ziemski bóg, a padłeś jak liść uschnięty. W państwie twojem słońce nie zachodziło, teraz domem twoim ciasna trumna. Słuchali cię wszyscy, dziś nie możesz rozkazać nawet robakowi...

Za życia drżeliśmy przed tobą — przez śmierć stałeś się słabszym od nas...

Jakże cię wielbim, o! śmierci, że choć ty jedna sprawiedliwość nam wymierzasz i jesteś naszym mścicielem!

* *
*

Chodziłem na groby.

Wieczór był pogodny, suchy, cały Kraków falą szeroką płynął od Plant ku cmentarzowi. Byli tam wszyscy: mężczyźni i kobiety, dzieci i starzy, weseli i smutni. Cały rok walką życia zajęci, przynajmniej w tym jednym dniu ludzie spieszą między umarłych, by pomodlić się na ich grobach i zapalić lampkę na znak, że wspomnienie istot niegdyś drogich nie zgasło w ich sercu.

Ja z najbliższych sercu nie mam tam nikogo, ale pośrodku cmentarza wznosi się grobowiec Weteranów z r. 1863, a tuż przy nim stoi krzyż, przypominający tę datę krwawą. W grobowcu, po trudach skołatanego żywota, odpoczywają moi towarzysze broni; ten krzyż, to nasz sztandar, a chociaż nie zawiódł nas do zwycięstwa, pozostanie on jednak drogą nam pamiątką, bośmy go w nieskalanej dzierżyli dłoni.

Stałem pod krzyżem i słuchałem pieśni, które nucili starsi i młodsi na pamiątkę bojów ostatnich. Poważnie wszystko się odbyło, porządek nie został zakłócony, a chociaż czasem zjawił się ten lub ów komisarz policji i prosił, by śpiewów zaprzestano, mimo to do wybuchów gwałtownych nie przyszło, bo pan komisarz był grzeczny, a żołnierze policyjni, ci, których sam widok publiczność oburza, nigdzie się nie pokazali.

Za ten takt chwalę dziś naszą władzę bezpieczeństwa i jeżeli tak dalej będzie, ręczę, że rewolucja patrjotyczna spokojnym krakowianom nigdy snu nie zamąci.

Kiedym błądził po cmentarzu wśród światła powodzi, postrzegłem na uboczu, przed zapomnianym grobem, stojącą kobietę. Na mogiłce, wśród trawy, płonęła tylko jedna lampka, kobieta trzymała w ręku fotografję i patrząc na nią, płakała. W pamięci swojej odświeżyła wspomnienie istoty, którą tu złożyła, a wizerunek nieboszczyka pobudzał w niej żałość.

Patrząc na tę fotografję przypomniałem sobie, com lat temu kilka widział w Kijowie. Tam, nad Dnieprem, co u dołu szumi, wznosi się jak bastjon, mogiła wielkiego Warega, Askolda, który, jak wieść niesie, wybrawszy sobie to miejsce prześliczne, kazał się na niem pochować. Dziś znajduje się tam cmentarz cały, pełen kamiennych grobowców i marmurowych sarkofagów. Na jednym z nich ujrzałem portret olejny, kobiety prześlicznej, w kwiecie wieku zmarłej, a tam pochowanej.

Rodzina, bracia, siostry, może mąż i dzieci, ilekroć tam przyjdą i ujrzą tę, którą tak kochali a przedwcześnie stracili, muszą uczuć żal głęboki, bo twarz przez artystę żywemi barwami oddana, przypomina im nietylko osobę samą, lecz także wszystko, co się z nią łączyło.

Czy takie uczuć drażnienie jest dobre i piękne? Czyż nie lepiej, aby po stracie, choćby istoty najukochańszej, pozostawało tylko słodkie wspomnienie, na kształt mgły odlatującej, albo snu nieuchwytnego? Wszak życie ma swoje obowiązki, ciężkie, czasem nawet bezlitośne, więc czy dobrze, jeżli przez zbytnie wydelikatnienie uczucia, energję osłabiamy?

Może mi kto powie, co o tem sądzi, bo chciałbym co do tego usłyszeć także innych zdanie.

* *
*

Wystawa krajowa, która przeszło rok zajmowała powszechną uwagę, nie przebrzmi bez pozostawienia trwałych śladów po sobie. Pieniądze, któreśmy na nią wyłożyli, wrócą nam się z procentem lichwiarskim; doświadczenie, któreśmy na niej zebrali, nauczy nas omijać niebezpieczeństwa; poczucie sił własnych, które zrodziło się w nas podczas tego turnieju, wzmocni energję polską i zachęci do wytrwałości.

O! praca ta nie pójdzie na marne. Jej owoce już dziś widzimy. Na Wystawie mówiono wiele o braku w Galicji przemysłu cukrowniczego, a oto słyszymy, że tu i owdzie zaczynają już o tem myśleć. W Przeworsku cukrownia stanie niewątpliwie, koło Złoczowa obywatelstwo rusza się, by drugą założyć, w ostatnich zaś dniach czytałem w dziennikach lwowskich, że o cukrowni myślą także właściciele dóbr w kołomyjskiem. Lawina tedy zaczyna się toczyć, mała na pozór grudka może powoli przeistoczyć się w wał potężny.

Przemysł drobny, w rękach chrześcijańskich, rozwija się także coraz bardziej. Niedawno temu, jeden z moich znajomych zaprowadził mnie na ulicę Starowiślną do domu, w którym znajduje się fabryka nieklejonych tutek cygaretowych, kupca tutejszego, p. Herliczki. Szedłem tam chętnie, gdyż w pokorze mego ducha muszę się przyznać, żem takiej fabryki dotąd nie widział. W kilku pokojach ujrzałem maszyny do robienia pudełek i skręcania owych tutek, co się odbywa w sposób bardzo prosty, choć na oko zdawałoby mi się, że rzecz ta musi być niezmiernie skomplikowaną; widziałem tam także liczne grono pracownic, które z szybkością błyskawiczną wkręcały kartony do tutek (jedna w ciągu dnia wkręca ich do 4.000), a oglądnąwszy wszystko, wyszedłem zadowolony, bo widzę, że chrześcijanie stają już do walki z żydami, którzy z obawy przed konkurencją zaczynają teraz trąbić w dutkę patrjotyczną i na swoich tutkach malują *den berühmten polnischen General* Adam Mickiewicz! A wszystko to tylko dlatego, że są dzielnymi patrjotami!

Byłem zadowolony, wychodząc z fabryki p. Herliczki i nie za kubana, bo tych, dzięki Bogu, ani przyjmuję, ani potrzebuję, lecz przez życzliwość przyrzekłem właścicielowi, iż coś o jego fabryce napiszę, gdy jednak dnia tego do domu wróciłem, spotkała mnie niemiła niespodzianka, bo oto na mojem biurku, zastałem list, w którym pewien drobny fabrykant krakowski pisał mniej więcej to:

„Jeżeli mówisz o jednej fabryce chrześcijańskiej, toś powinien wspomnieć o wszystkich, bo inaczej postępujesz niesprawiedliwie".

Doprawdy? A skąd ja mogę wiedzieć, ile tych fabryk jest, czem się trudnią i jakie mają widoki przed sobą? Wszak jam nie inspektor

przemysłowy. Zresztą kto mnie upewni, że jeślibym gdzie poszedł nieproszony, wszędzieby mnie życzliwie przyjęto i pokazanoby mi to, cobym widzieć pragnął? Są ludzie, którzy ze swemi dziełami lubią ukrywać się jak fijołki w trawie, a zresztą konstytucja u nas panująca, zapewnia każdemu nietykalność mieszkania.

Że nie wszyscy lubią, by się nimi zajmowano, mam tego najlepszy dowód na mojej koszernej sąsiadce z pod Pijarów. Czy zajmował się nią kto kiedy z taką miłością i tak gorliwie, jak ja? A mimo to, mówią mi, że ilekroć o niej wspomnę, zawsze potem zapada na żółtaczkę. Żeby jednak nie sądziła, żem o niej zapomniał, muszę złożyć hołd jej zasadom, bo

W tych dzisiejszych trzeźwych czasach,
Gdy króluje żądz drapieżność,
Ponad wszystkie wielbię cnoty
Liberalną niezależność...
Wszak *Riforme* na świat patrzy
Z niebotycznych wiedzy szczytów;
Jest dla wszystkich bardzo słodką,
A szczególnie dla Semitów.
Wszelką walką wyznaniową,
Nienawiścią ras się brzydzi,
Za to puno bez procentu
Pożyczają jej już żydzi... *Verax.*

Z życia Chińczyków.

XXXV.

Poczta chińska.

Wyruszywszy szczęśliwie z Kuang-Tst-Hien, mieliśmy przez cały dzień deszcz, na który jednak nikt się nie gniewał. Atmosfera duszna od gorąca, odświeżyła się znakomicie: błota nie potrzebowaliśmy się obawiać, gdyż droga szła przez piaski, które chciwie wypijały wszystką wodę z nieba spadającą. Zarówno tragarze palankinów, jak cała eskorta nasza, piesza i konna, roskoszowała się deszczem; my tylko mogliśmy im zazdrościć, gdyż ceremonjał nie pozwalał nam wysiąść z palankinów.

Około południa dogoniło nas dwóch podróżnych, ściśniętych mocno w stanie potrójnym pasem z materji bawełnianej, w kapeluszach spiczastych i z ogromnemi pudłami lakierowanemi, zawieszonemi na rzemieniu przez ramię. Na nogach mieli sandały, przytwierdzone rzemieniami. Szli w milczeniu, machając rękami, krokiem posuwistym i ciągle jednakowym, nie zdawało się jednak, żeby się spieszyli. Oczy mieli wciąż utkwione w ziemię, i zaledwie nieco odwrócili głowy, przechodząc wśród naszej karawany; za chwilę byli już daleko od nas, a niebawem straciliśmy ich z oczu. Byli to dwaj kurjerzy rządowi, zdążali ku drodze cesarskiej, wiodącej do Pekinu, a w pudłach swych mieli depesze od administracji U-Czang-Fu.

Rząd chiński używa kurjerów pieszych i konnych, którzy pełnią służbę dosyć regularnie; tym sposobem dowiaduje się o wszystkiem, co się dzieje na prowincjach i u narodów hołdowniczych. Na wszystkich drogach, w pewnych odstępach, znajdują się konie rozstawne. Z depeszami zwyczajnemi jedzie kurjer kłusem, z pilniejszemi dzień i noc wyciągniętym galopem, albo też niosą je kurjerzy piesi, których chód ma być szybszy od kłusa końskiego. Ludzie ci przyzwyczajają się wprzód do chodzenia z torbami u nóg, napełnionemi piaskiem, którego codzień dosypują więcej. Tym sposobem zaprawiają się do marszów forsownych i nabierają z czasem wielkiej szybkości.

W Chinach nie ma poczty do użytku publicznego. Kto chce przesłać list, musi czekać na okazję, albo nająć posłańca, co, gdy idzie zwłaszcza o dalszą metę, jest kosztowne a niepewne; listy takie, drogo opłacane, giną często. Jednakże ta trudność w korespondowaniu nie sprawia przykrości Chińczykom, pozbawionym zupełnie uczuć rodzinnych. Nie czują oni potrzeby dzielenia się z rodzeństwem ani smutkami ani radościami swojemi, a interesy handlowe rzadko też załatwiają za pomocą pisma; najczęściej jadą sami na miejsce i osobiście się układają.

XXXVI.

Muzyka chińska.

Muzyka Chińczyków nie warta ich ogniów sztucznych. Gdy nas raz przyjmowano, prawdopodobnie na ten świetny wieczór zebrano najcelniejszych artystów z całego miasta. Orkiestra była liczna, a instrumenty nader rozmaite. Były tam oboje, skrzypce, flety dość podobne do naszych i inne instrumenty rżnięte, dęte i pałkowe, kształtów tak dziwacznych, że dajemy za wygraną ich opisowi. Muzyka chińska ma pewien charakter łagodny i melancholiczny, który się zrazu dosyć podoba, może dzięki swej oryginalności, ale jest tak monotonna i jednostajna, że wkrótce nuży, a gdy trwa dłużej, rozstraja nerwy. Chińczycy mają w muzyce pewne reguły; ich gamma nie przyjmuje półtonów i stąd to pochodzi zapewne nużąca monotonność ich utworów muzykalnych. Nie mają one zresztą żadnej wartości naukowej, co nie przeszkadza jednak, że można w niej znaleść czasami melodje mniej więcej przyjemne, tak jak i w śpiewach Indów dzikich.

W Chinach zawsze, a zwłaszcza w starożytności przywiązywano wielką wartość do muzyki, uważano ją za żywioł konieczny dla dobrego rządu i dla szczęścia ludów. Pomiędzy księgami świętemi była niegdyś *Yo-king* czyli „Księga muzyki“, która zginęła podczas pożaru, nakazanego przez cesarza Tsing sze-hoang-ti. Konfucjusz mówi o tej księdze kanonicznej z największemi pochwałami i żałuje straty tego cennego zabytku przeszłości.

Zdaje się, że księga *Yo-king* była zbiorem pieśni i modlitw, które śpiewano podczas ofiar i uroczystości religijnych i obejmowała prócz tego doktrynę religijną. Księga rytuału była jej dopełnieniem. Przypuszczenie, że w starożytności muzyka i rytuał były wyrazem religji, znajduje potwierdzenie w rocznikach i w księgach kanonicznych. W *Li-ki* znajdujemy słowa następujące: „Muzyka jest wyrazem zjednoczenia ziemi z niebem... Z muzyką i ceremonjałem nic nie ma trudnego w cesarstwie“.

Taż sama księga święta mówi na innem miejscu: „Muzyka działa na wewnętrzność człowieka i zmusza go do wejścia w stosunki z rozumem... Jej głównym celem jest poskromienie namiętności; ona uczy ojców i dzieci, monarchów i poddanych, mężów i żony obowiązków wzajemnych. Mędrzec znajduje w muzyce reguły postępowania... Filozofowie starożytni nazywają muzykę węzłem społeczeństwa, węzłem praw itd.; roczniki i stare pisma świadczą, że była ona przedmiotem rozmyślań mędrców i pieczołowitości rządu. Według szkoły Konfucjusza, ceremonje i muzyka są najszybszemi i najskuteczniejszemi środkami dokonania reformy obyczajów i uszczęśliwienia państwa. Poeci starożytni nazywają muzykę „echem mądrości, panią i matką cnoty, objawem woli niebios“. Celem jej jest dać poznać *Chan-ty*, „Pana najwyższego“ i wieść człowieka ku niemu“. Tak było dawniej — ale dzisiaj, jak mówi filozof Yang-siu, ceremonje i muzyka, a właściwie religja i muzyka, „są tylko czczą nazwą, bez rzeczywistości“.

TEATR.

Nowa sztuka W. Sardou.

Paryż 1 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wczoraj w teatrze „Renaissance“ przedstawiono po raz pierwszy dramat 4-aktowy Wiktoryna Sardou, zatytułowany: „Gismonda“. Wystawienia utworu znakomitego autora oczekiwano z gorączkową niecierpliwością i sala teatralna przepełniona była samemi znakomitościami ze świata dyplomatycznego, literackiego, finansowego i arystokratycznego.

Sardou po raz pierwszy zapuścił się w odleglejsze dzieje historyczne i treść do swojej sztuki zaczerpnął z czwartej wojny krzyżowej. Wówczas krzyżowcy zamiast zdobywać Ziemię św., rzucili się na cesarstwo greckie, zrabowali je i podzielili się jego prowincjami. Główniejsi wodzowie przybrali tytuły książąt ateńskich, achajskich, baronów Sparty i Naxos, margrabiów megarskich itd. Ustęp ten w historji mało jest znany, ale swoją jaskrawością i oryginalnością porywał zawsze poetów i romantyków. Nic więc dziwnego, że i Sardou uległ pokusie i dał nam obraz pełen siły, zabarwiony greckim kolorytem i bardzo zajmujący.

Pierwszy akt w Atenach. Na tronie greckim zasiada Gismonda, wdowa po księciu Ajaccinoli i opiekunka sześcioletniego syna. Scena odbywa się przed Akropolem, w chwili, gdy odnajdują posąg Afrodyty. Gismonda jako dobra chrześcijanka każe potłuc dzieło sztuki. Niewinnie posądzają barbaryńców o niszczenie najpiękniejszych okazów sztuki greckiej, gdyż w trzech czwartych dopuścili się tego wandalizmu wyznawcy krzyża. Gismonda otoczona jest całym dworem wysokiej szlachty francuskiej i włoskiej, tworzącej jej radę przybooczną, rodzaj regencji. Wszyscy wzdychają do jej ręki, gdyż władczyni jest piękną a księstwo intratne. Gismonda nie chce jednak wyjść za mąż, chociaż serce nie jest wolnem. Młody wenecjanin Zaccario Franco, dawno już jego panem i byłby Gismondę przedtem poślubił, gdyby nie zdrada ojca, który zaprzedał się niewiernym. Zła krew nigdy nie kłamie i Franco, układa się potajemnie z sułtanem o zabranie księstwa i zamordowanie młodego księcia. Pomaga mu w tem łotr, Gregoras, będący w służbie Gismondy. On niby czuwa nad dzieckiem, ale pozwala mu wpaść do fosy, w której zamkniętym jest tygrys. Gismonda widzi to zdaleka. Przerażona przysięga na krzyż, że kto uratuje dziecko odda mu rękę i księstwo. Baronowie cofają się, ale człowiek ludu, sokolnik Andreoli, rzuca się ze sztyletem i dziecko jest uratowane.

W akcie drugim, znajdujemy się w klasztorze OO. Benedyktynów. Gismonda udała się tam, aby błagać o zdrowie syna, ciężko chorego w skutek przestrachu. Cień Andreolego prześladuje ją ciągle, gdyż czuje, że jest niesumienną dłużniczką. Nienawidzi go, bo kocha Zaccarja i wcale nie myśli uiścić się z przyrzeczenia. Udaje się nawet do papieża o zwolnienie ze ślubów, ale Ojciec św. jest nieubłagany. Pod tym tylko warunkiem rozwiąże je, jeżeli Andreoli sam się zgodzi. Ten nie chce słyszeć o tem, bo kocha szalenie księżnę. Andreoli jest bohaterem. W towarzystwie przyjaciół, napada korsarzy katalońskich, niszczy ich doszczętnie i w nagrodę otrzymuje przyobiecane hrabstwo. Dumny z podniesioną głową wchodzi do klasztoru i żąda Gismondy. Lud za nim i okrzykuje go księciem. Gismonda każe go aresztować, ale w sercu jej rodzi się jakaś niepewność, wahanie i sama się zapytuje, czy to nienawiść, lub miłość?

Trzeci akt odbywa się w pałacu. Gismonda radzi się lekarza duszy, biskupa Sofrona i lekarza ciała, uczonego Basidelesa.

Ten, chociaż ślepy, czyta jasno w jej sercu i radzi, aby uległa przeznaczeniu. Dumna Gismonda nie chce zaślubić syna gminu. Przywołuje Andrelego. Obiecuje mu skarby, tytuły, honory, ale on jest nieugięty. Księżna widząc jego szaloną miłość, korzysta z niej i pochlebstwami a przymilaniem, nareszcie wydostaje od niego słowo, że nie ma żadnej pretensji. Gismonda uradowana, każe go wyrzucić za drzwi. „Precz stąd! — woła — Powróć do swojej nory i nie pokazuj się mi na oczy!“

Następne dwa obrazy, prowadzone w szybkiem tępie, pełne są scen efektownych. Zaccarjo chce zamordować Andreolego, ale wykonawca Gregoras nie ma odwagi. Wreszcie idzie do jego chaty, lecz i Gismonda się tam zjawia. W chwili stanowczej wydziera sztylet zabójcy i kładzie Gregorasa trupem. W akcie czwartym, baronowie posądzają Andreolego o zamordowanie Zaccarja i Gregorasa. Ale w księżnie miłość wzięła górę nad nienawiścią. Prawda się wyjaśnia i jak się dzieje w bajkach i dramatach, ale nigdy na świecie — pasterz poślubia królowę.

Taka jest treść sztuki. Nie można powiedzieć, aby wyżej stanęła od innych dzieł tego mistrza. W każdym jednak razie, zajmie poczesne miejsce i wszędzie powinna mieć powodzenie. W ostatnim tym swoim utworze, Sardou więcej zważał na ciągłe wywoływanie efektów i pobieżnie traktował stronę psychologiczną. Gwałtowność akcji, bez zaprzeczenia podoba się wszystkim, ale dokładne zgłębienie uczuć ludzkich i stopniowe ich przeprowadzenie, znacznie więcej podniosłoby sztukę. W kilku jednak scenach, a szczególnie w akcie trzecim, psychologja po mistrzowsku była przeprowadzoną i zupełnie uratowała sztukę.

Rola Gismondy, pisana dla Sary Bernard, i artystka, grała ją znakomicie. Również bardzo dobrym Andreolim, był p. Guitry.

Wystawa sztuki była wspaniałą. Jak w *Madame Sans-Gêne*, tak i w *Gismondzie*, dekoracje i kostjumy wiele pomagają do powodzenia. Sara Bernard wyłożyła przeszło 100.000 franków na utensylja sceniczne. Nakład zwróci się jednak szybko, z odpowiednim procentem, bo *Gismonda* kilkaset razy z rzędu będzie oglądała kinkiety teatralne. *K. W.*

Kobieta w Japonji.

Najpotężniejszymi bożkami japońskimi są bogowie miłości, Japonki zaś uważają się za pochodzące w prostej linii od tych bogów, a stąd pozostają pod bezpośrednią opieką bogini Amateras suomikaminomikoto (dosłownie: światło, niebo, cesarzowa, bogini, dziewica). Tradycja każe, aby kobieta w Japonji była niewolnicą mężczyzny, o[illegible]

suniętą przez tego ostatniego na plan drugi; w rzeczywistości jednak kobieta uważana jest przez Japończyka za źródło wszelkiego szczęścia, życie zaś domowe jest na archipelagu Japońskim punktem, w którymześrodkowują się wszystkie szlachetniejsze dążenia i uczucia poddanego Mikada.

Historja cesarzowych świadczy, w jak znacznym stopniu kobieta jest szanowana w Japonji. Jakkolwiek w zasadzie władza najwyższa należy tylko do mężczyzny, w praktyce jednak cesarzowe, odznaczające się wysokiemi zaletami umysłu, otrzymują osobny tytuł *mikadessy*, szlachta zaś i *samouraissowie* (żołnierze) nie wahają się być jej posłusznymi, jakby mieli z mężczyzną do czynienia. Jednej właśnie z mikadess Japonja zawdzięcza pierwsze swoje podboje na Korei.

To też edukacja kobiet prowadzona jest w Japonji z największą starannością. Naród japoński przyrównywa piękność do dobroczynnego promieniowania słońca, uważa kobietę za najszlachetniejszy klejnot, będący w posiadaniu mężczyzny, i nie zaniedbuje niczego, co przyczynić się może do blasku tego klejnotu. Kobieta, wedle pojęć japońskich, powinna umieć wszystkiego potrosze: religję, filozofję, literaturą, sztukę i gospodarstwo; powinna mieć tyleż wartości moralnej przy ognisku domowem, ile wdzięku i łatwości w obejściu się w stosunkach światowych. W ostatnich czasach do przedmiotów wykształcenia kobiecego dorzucono jeszcze języki nowożytne, zwłaszcza francuski i angielski, dalej naukę historji, geografji, szycia, kuchni. Doszło do tego, iż w kształceniu młodych dziewcząt daje się odczuwać pewnego rodzaju przeładowanie, któremu bezwątpienia niedaleka przyszłość zaradzi.

Życie młodej dziewczyny, jakkolwiek podlega ona przepisom ogólnym moralności Buddy i Konfucjusza, płynie swobodnie i wesoło. Japonka nie ma swobód młodych Amerykanek, ale ma ich więcej, niż młode np. Francuski. Wolno jej bywać w teatrze, w kościele, w herbaciarni nawet, ale zazwyczaj w towarzystwie swej ochmistrzyni, lub kobiety służebnej.

Jak Europejka ma swój fortepian, tak młoda Japonka ma swoje *koto*, rodzaj harfy lub cytry, bardzo harmonijnej. Najulubieńszem jednak zajęciem kobiety japońskiej, jest pisanie wierszy, ku czemu nadaje się doskonale język japoński, dźwięczny i bogaty. W ten sposób muzyka, poezja i nauka składają się na wykształcenie w Japonce inteligencji i smaku. Prócz tego względy, jakiemi cieszy się Japonka w opinji publicznej, wyradzają w niej dużo kokieterji: „Wszyscy umrzeć muszą — opiewa jedna z poezyj księżniczki Komatchi — nie trzeba więc przy śmierci opłakiwać utraty życia, ale utraty piękności". To też Japonka nie wyjdzie na ulicę bez włożenia sobie poprzednio na oblicze wielkiej ilości blanszu i pudru, choćby płeć świeża i czysta, zupełnie kosmetyków nie potrzebowała. Fabrykanci pachnideł w Japonji, znają tysiące przepisów i sekretów parfumeryjnych, najzupełniej w Europie nieznanych. Między innemi do najosobliwszych kosmetyków należy płyn do czernienia sobie zębów, Japonki bowiem zamężne obowiązane są czernić sobie zęby przy każdej uroczystości rodzinnej lub narodowej.

Odzież kobiety japońskiej składa się z cienkiej bielizny jedwabnej i z kilku sukien jedwabnych lub wełnianych, z których ostatnia, zwierzchnia, pokryta cała haftami, skrzyżowana jest na piersiach w formie szala, w pasie zaś ściśnięta paskiem gładkim. Niestety, reformatorskie upodobania panującego dziś mikada, wprowadziły na dwór użycie europejskich sukien, a co za tem idzie... gorsetu. Zły ten przykład, idący z góry, zaczyna powoli działać i na masy, ku niezadowoleniu dobrego smaku i... hygjeny. Czesanie się bywa przedmiotem długich studjów, a włosy, zwykle długie i jedwabiste, bywają utrzymywane z największem staraniem i namaszczane wszelkiego rodzaju esencjami najwyszukańszemi. Elegancja w układzie sukien i włosów przechodzi z pokolenia na pokolenie, gdyż moda, ta wszechwładna w Europie moda, nie zmienia prawie nic przez wieki całe w stroju kobiecym. Każda Japonka ma w swoim repertuarze kilka różnych sposobów czesania się, zależnie od okoliczności.

Pod pewnemi względami Japonki należą do wyjątków na całym Wschodzie, wpływają np. na wybór swoich narzeczonych, a przy zawieraniu małżeństwa bywają zapytywane o zgodę. Co się tyczy posagu — Japonki nie znają tej instytucji. Narzeczeni poszukują w damach swojego serca przymiotów niewieścich, zarówno fizycznych jak moralnych, zwłaszcza zaś przywiązanie do rodziców jest bardzo poszukiwane, jako dające gwarancję dobrego pożycia małżeńskiego. W małżeństwach niezamożnych tak mąż, jak żona pracują po za domem. Zdarza się, że dziewczyna zakocha się w chłopcu tak silnie, że aż zachoruje z tęsknoty. Rodzice, krewni, zawiadamiają wówczas młodzieńca przez pośrednika, a uradowany chłopiec żeni się najczęściej z istotą, która go pokochała. W razie, gdyby dziewczyna umarła z... miłości, chłopiec nie znalazłby tak łatwo bogdanki, jako człowiek bez serca.

Ceremonja weselna jest nawskróś symboliczna; przedewszystkiem polega ona na tem, iż z jednego i tego samego naczynia piją kolejno *sake* (wino z ryżu, napój narodowy w Japonji) panna młoda, ojciec i matka pana młodego, rodzice panny młodej, wreszcie sam nowożeniec. Ceremonję tę powtarzają trzy razy w najgłębszem milczeniu. *Sake*, przez swoją moc, jest symbolem poświęcenia, przyjaźni, miłosierdzia, miłości i innych uczuć szlachetnych, stanowiących treść życia. Uroczystość ślubna odbywa się u pana młodego, w salonie, ozdobionym *kakemonosami*, czyli ekranami malowanemi, przedstawiającemi sceny szczęśliwości małżeńskiej, oraz przed trzema bronzowemi posążkami, wyobrażającemi sosnę (wieczną młodość), bociana (wierność) i żółwia (długowieczność).

Nazajutrz po ślubie młoda małżonka czerni sobie zęby i goli brwi.

Tryb życia kobiety japońskiej bardzo mało różni się od bytu kobiety europejskiej, z tą jednak różnicą, że prawo, przyznając jedną tylko żonę legalną, pozwala na pewną ilość żon drugorzędnych. Mikado może mieć tych dam 12, daimios (szlachcic feodalny) 8, samourrais (wojownik) 3, i t. p. W stosunku do żony głównej małżonki podrzędne są jakby młodszemi siostrami.

LITERATURA.

Żywota i spraw imć pana Symchy Borucha Kaltkugla ksiąg pięcioro, Klemens Junosza, u T. Paprockiego. Warszawa 1895. — Już z samego tytułu nowego utworu Klemensa Junoszy łatwo się domyśleć, że wprowadza on nas w świat tak wybornie mu znany i z takim talentem niejednokrotnie przez niego opisywany — w świat żydowski. Imć pan Symcha Boruch Kaltkugel, to jedna z tych postaci, które autor „Pająków" z życia wykroił. Nie ma tam ani jednego rysu fałszywego, a zarówno cała postać, jak wszystkie jej sprawy, ba, nawet proces myślenia, kalkulacje i charakter oddane zostały z nieskalaną prawdą. Ów Symcha, głuptasek, który, ku rozpaczy uczonego ojca tak opieszale czerpie ze źródła mądrości, wyrasta na uosobienie sprytu i przebiegłości w wyzyskiwaniu najprzeróżniejszych niegodziwych środków ku zdobyciu pieniędzy. A dopiero jego otoczenie, dopomagające mu bezwiednie lub z całą świadomością w różnych nieprawościach — to cała armja skończonych łotrów; ów teść Ganzfeder, herszt koniokradów z Nehemiaszem i trzema synami jako współpracownikami, ów Icek Ganzfeder, brat poprzedniego, niby smolarz, a w rzeczy samej wypalający okowitę bez akcyzy, przy pomocy pseudo-rybaków Nuty i Wulfa i inne przejściowe figury — wszystko to rusza się, działa z taką prawdą, że czytelnik zapomina, iż ma przed oczyma książkę, a widzi szereg scen żywych. Nie poskąpił też autor typów dodatnich, jakim jest poczciwe, biedne żydzisko Kaltkugel, ojciec Borucha, jego siostra Gitla, przeczuwający występną gospodarkę i nieszczędzący przestróg, a w zamian za to lekceważeni przez Borucha, jako kapcany. Trudno, zaiste, przytoczyć wszystkie ciekawe i wybitne szczegóły doskonałego obrazka, którego epilog przedstawia Borucha po odsiedzeniu więzienia, jako poważnego finansistę, dokonywującego wśród szacunku swoich współplemienników bogobojnego żywota — trzeba to czytać samemu. Klemens Junosza w swoich utworach nie ma z góry wytkniętej tendencji, ale posiada właśnie to, co stanowi najsilniejszą potęgę jego talentu, tj. że oddziaływa przez swoje kreacje. Częstokroć zimno robi się na widok wyrafinowania w występku, spokoju w zbrodni, a tymczasem dla wywołania podobnego wrażenia autor posługuje się środkami najprostszemi, malnje tylko prawdę. A jakim przytem jest doskonałym znawcą różnych zwyczajów, obrzędów; jakim wybornym rysownikiem scen rodzajowych, jak nawet umiał podsłuchać gwarę swoich bohaterów! Wszystkie te zalety składają się na utwór, który śmiało, zarówno pod względem literackim i artystycznym, jak i społecznym i etycznym, stawiamy obok „Pająków".

Ze świata tonów.

* *Hymn Mickiewicza na dzień Zwiastowania Najświętszej Marji Panny* należy do wielce oryginalnych utworów, ze strony natchnienia bowiem tylko genjusz słowiański jest w stanie zdobyć się na tego rodzaju gnomiczny mistycyzm, czerpany z głębin najpardziej świetlanej, czystej, a razem z mocą dziwnie rozwiewnej duszy. Treść hymnu ma na celu obrazową transfigurację ziemskości w niebiańskość, człowieczeństwa w boskość. Po ogólnym pokłonie Przeczystej Rodzicy, z tłumu „czerni, niemej bojaźnią", powstaje prorok i woła: „uderzam organ Twej chwale! Duchy me bóstwem zapalę!... Głosu mi otwórz strumienie, a zagrzmię pieśnią, jako Cheruby zagrzmią światu na skonanie!" Następnie w prześlicznym obrazie: „a któż to wschodzi?... Wschodzi na Syon dziewica!... iście najczystszemi ducha ogniwami malnje autor postać Marji, na którą „gdy spojrzał Jehowa i w niej upodobał sobie — pękły niebios zwierciadła... Grom! błyskawica! Stań się! Stało! Matka Dziewica — Bóg Ciało!"

Do tego rodzaju tekstu muzyki, Bohdan Borkowski w Warszawie ułożył kantatę i rzec można śmiało, wywiązał się chlubnie i sumiennie. Pod względem piękności i czystości symfonicznej utwór jest bez zarzutu, natchnieniem również odpowiada podniosłości tekstu. Bardzo piękny i siłą namaszczony wstęp odrazu zwiastuje bardzo dobrze o całości. Po chóralnym pokłonie solo tenorowe *recitativo cantato* „uderza organ chwale" w sposób godny i potężny.

Po raz pierwszy kantatę p. Borkowskiego wykonano niedawno temu w Warszawie, w Dolinie szwajcarskiej a kompozytorowi wręczono wieniec laurowy.

* Staraniem *Macierzy polskiej*, wydanem zostanie jeszcze w roku bieżącym nader poważne i pożyteczne dzieło p. t.: *Skarbiec strzechy naszej.* Wydawnictwo wspomniane obejmie całokształt obyczajów i zwyczajów polskich, a mianowicie: 1) opis wsi polskiej, 2) pieśni i zwyczaje domowe, 3) wesele polskie, wybór etyczny rdzenny polskich przypowieści, dowcipów, przysłów, wyrażeń, zagadek i zabaw towarzyskich. Zarówno przeszłość, jak cały obszar obecnej literatury etnograficznej polskiej, dostarczyły materjału dla dzieła, o którem wspominamy na tem miejscu głównie ze względu na część muzyczną, obejmującą znaczny poczet pieśni naszych w opracowaniu Piotra Maszyńskiego.

* Zygmunt Stojowski przygotowuje u Hatzfelda w Londynie wydanie sześciu pieśni swoich do słów Adama Asnyka.

* Intendantura dworskich teatrów w Monachjum, ogłasza konkurs na napisanie opery. O nagrodę, wynoszącą 6.000 marek, ubiegać się mogą tylko kompozytorowie Niemiec i Austrji, w terminie do dnia 1 września 1895.

* Utworów muzycznych wydano w Niemczech w r. 1883 niemniej niż 10.372, pomiędzy temi 3242 na fortepjan i 3976 do śpiewu. Ciekawym byłby wykaz, ile z tych dzieł zdoła zapewnić sobie dłuższe życie.

* Pod tytułem *Sławianie i ich pieśni*, wydał Ludwik Kuba zbiór pieśni ludowych Czech, Szląska, Polski, Rosji, Czarnogóry, Kroacji itd. Tom drugi wydawnictwa obejmować będzie pieśni Serbji i Bułgarji.

* Pomimo rozpoczętego 82 roku życia, Verdi święcący obecnie olbrzymi tryumf swoim „Otellem" w Paryżu, pracuje nad nową operą „Ugolino" na tle „Boskiej komedji", Dantego.

MODY.

„Monsieur Casimir-Périer" jest na najlepszej drodze zdobycia sobie ogólnej popularności w międzynarodowem gronie elegantek wszechświatowych.

Jemu bowiem należy się wdzięczność za bardzo ładny szczegół toaletowy, a to stanowi dane o których kobiety, wbrew zarzucanej im tak często niewdzięczności, nie łatwo zapominają.

Przedmiot, o którym mowa, opierający się o historyczne tło wyboru prezydenta w Wersalu, jest kołnierz od koszuli wywinięty, o zaokrąglonych końcach, odznaczający się nadzwyczajną szerokością i równie głębokiem wycięciem, kołnierz jednem słowem stale i specjalnie dla prezydenta w magazynie krajany i wykończany.

Kołnierz „Casimir-Périer“ przyjął dziś cały kobiecy świat elegancki, z batystu, piki lub jedwabiu białego z koronkami lub bez, zdobi on dziś każdą niemal bluzkę, a z czarnych koronek z crême wstawkami służy nawet do uzupełnienia eleganckich toalet spacerowych.

Nawet piękne paryżanki z obozu „opozycji“ ogólnie noszą tak zwany „col Périer“ i biedni ich małżonkowie nawet w swoich czterech ścianach nie są zabezpieczeni od fatalnego widoku, przywodzącego im wciąż na pamięć energiczną osobistość nowej głowy rządu.

W ogóle moda jesieni 1894 r. odznacza się poniekąd jakimś prądem wojowniczym, niby nakazującym stentorowym głosem:

— Miejsca! Więcej miejsca dla paryżaneczki!

A że do toaletowego rynsztunku obecnej chwili należy nawet i żelazo obosieczne. w postaci cienkich stalek wszywanych dokoła dołu spódnic, więc wezwanie to wcale serjo brać należy.

Więc też spódnice coraz szersze zataczają koła, rękawy coraz bardziej się piętrzą, stanowią dziś już istną klęskę dla bywalców teatralnych, zmuszonych na prawo i lewo coraz bardziej się przed temi potworami usuwać i odsuwać.

Jeżeli tak dalej potrwa, dyrektorzy teatrów, którzy zaledwie z takim trudem odnieśli zwycięstwo nad kapeluszami damskiemi, staną wobec nowej znów walki.

Dzięki coraz szerszym suknium, od których moda domaga się koniecznie sztywnych konturów dolnego obwodu, „spódniczkom“ większą niż kiedykolwiek poświęcają uwagę.

Dla skutecznego podtrzymania szerokich sukien, zwrócono się ponownie ku zarzuconym od tak dawna białym spódnicom. Przeważnie używają nań tak zwanego „Nansonk“ sztywnego grubego materjału; falbany poczynają się prawie od pasa, powiększając znacznie jeszcze sztywność samego materjału.

U dołu piętrzy się nadto 4—5 falbanek coraz krótszych, jedna nad drugą.

Eleganckie spódniczki wykończają z batystu z bogatem obszyciem haftów lub koronek.

Do tych jednak Paryż wyrokuje stanowczo, jako „fond“ nieodzowne, spodni „jupon“, z jasnej materji; stoimy więc w takim razie wobec podwójnego znów wydatku.

Najpraktyczniejszemi pozostają więc zawsze spódniczki kolorowe, które dla pójścia za modą łatwo jest zaopatrzyć w szerokie podszycie „mousseline caoutchouc“.

Na ulicę używają najchętniej kostjumów angielskich o spódnicach gładkich i szczupłych, „smoking'ach“, skopjowanych ściśle podług wzorów noszonych przez „Gigerl'ów“ londyńskich.

Bardzo ładnie wyglądają u kostjumów tego rodzaju białe sukienne wyłogi z szeroką „écharpe“ z koronek żółtawych.

Futra niesłychanie modne. Na porządku dziennym stoją: sobole, szanszyle i gronostaje. Peleryny z gronostajowem podszyciem i kołnierzem stanowią ładną, dystyngowaną nowość.

Zarówno i długiego okrycia „Redingotte“ nie powinno brakować w toalecie eleganckiej paryżanki.

Często, prócz gronostajowej dużej kryzy „zdobi“ je para rękawów „à poire“, tak olbrzymich rozmiarów, iż na pewną odległość wytwarza się zupełne złudzenie pary dobrze napełnionych bliźniaków balonów.

Biedni ci „władcy świata“, którzy od wieków trudzą się bez szczególnego wyniku nad rozwiązaniem zagadki wymyślenia możliwego do sterowania balonu. Po raz już nie wiem który, powinni tu schylić głowy przed wyższością kobiet, które dziś już zgłębiły tajemnicę dowolnego kierowania, nietylko jednym lecz parą nawet balonów.

KRONIKA.

Kraków dnia 4 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Karola Boromeusza; jutro Elżbiety matki N. P. Marji i Emeryka.

Dziś w kościele Panny Marji uroczyta wotywa cechu kramarzy, przy ołtarzu św. Karola Boromeusza. O godz. 10 kazanie wypowie ks. Krajewski, następnie sumę odprawi ks. Szymon Podczerwiński.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 36, zachód przypada na godz. 4 min. 9; długość dnia 9 godzin 33 minut.

Pierwsza kwadra księżyca przypada jutro o godz. 4 min. 15 po południu. Ze zmianą lunacji nastąpi wypogodzenie nieba, kilka dni jasnych i suchych.

Rocznice historyczne. Dnia 4 listopada 1875 roku, Rada miejska zastanawia się nad wnioskami przebudowania Sukiennic.

Po klęsce Maciejowickiej, po zabraniu Kościuszki w niewolę, mianowała Rada narodowa Wawrzeckiego naczelnikiem powstania. Człowiek zacny, prawy, wymawiał się od tej godności, bo nie znał się na sztuce wojennej. Było jeszcze trzydzieści tysięcy wojska na całym obszarze ziem polskich, ale brakowało wodza, energji i zapału. Suworow podstąpił pod Pragę pod Warszawą i dnia 4 listopada 1794 r. szturmem ją zdobył, mimo najdzielniejszej obrony ze strony wojska polskiego. Bronili się nasi do upadłego, poległ tam Jakób Jasiński, naczelnik powstania litewskiego.

Mimo tych wysileń, Moskale zdobyli Pragę i rozpoczęli rzeź straszną. Mordowali starców, kobiety i dzieci; kozacy nabijali na piki niemowlęta, rannych rzucano w płomienie palących się domów. Wisła zapełniła się trupami, krew do niej ściekała tak obficie, że cała rzeka zaczerwieniła się od niej. Szał ogarniał nieszczęśliwych. Kobiety, uchodząc przed shańbieniem i nożem zbójeckim, rzucały się do Wisły. Młoda kobieta ucieka z dwojgiem dzieci, Moskale pędzą za nią, już ją doganiają, aż nieszczęśliwa. uniesiona szałem rozpaczy, spycha swe dzieci z mostu do Wisły, rzuca się za niemi i tonie wraz z niemi. Moskale wymordowali dwadzieścia tysięcy bezbronnych mieszkańców Pragi.

Dnia 5 listopada 1370 roku, o wschodzie słońca umarł Kazimierz W. na zamku Wawelskim, w dolnej sali południowego skrzydła zamkowego.

W Krakowie kilkaset osób, uwięzionych w roku 1846 za udział w powstaniu, pozostawało w rękach Zajączkowskiego, prezesa sądu karnego, wielkiego okrutnika. Znęcał się on w najwyższym stopniu nad więźniami i dopuszczał się srogich nadużyć. Nienawidzono go tak bardzo i tak nim pogardzano, że wszyscy go unikali i na jego widok się odwracali. W nocy dnia 5 listopada 1847 r. wracał Zajączkowski po ukończonem śledztwie z więzienia do swego mieszkania na Piasku. W drodze na Plantacjach zatrzymały go dwie osoby czarno-ubrane. Zapytały go o nazwisko i wnet błysnął strzał z pistoletu, który tyrana więźniów trupem na miejscu położył. Tajemnicze osoby zniknęły w mroku nocy, najtroskliwsze poszukiwania po domach, otoczenie wojskiem Krakowa, nie odkryły nazwisk zabójców znienawidzonego człowieka.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Bellincioni, najsłynniejsza z żyjących obecnie śpiewaczek dramatycznych, tudzież głośny tenor, Stagnio, dadzą się słyszeć w Krakowie 12 bm.

Zarząd Konserwatorjum muzycznego uchwalił rozpisać w najbliższym czasie konkurs na posadę nauczyciela śpiewu solowego.

„Wörmann i Marberg“ (Mauerblümchen) komedja spółki literackiej Blumenthal i Kadelburg, nie ma ani charakterystyki oryginalnej, ani intrygi zawiłej, a tem mniej dowcipu francuskiego, ale ponieważ całość jest sympatyczna, i pełna konceptów jowialnych, przeto publika bawi się doskonale i bynajmniej wczoraj nie żałowała, że licznie zebrała się w teatrze. Prócz pana Siemaszki, który grał dobrze, acz często szarżował, tudzież pp. Szoberta i Stępowskiego, wszyscy inni byli to młodzi adepci sztuki, a mimo to wywiązali się ze swych ról szczęśliwie i wcale się nie czuło braku rutynowanych artystów. P. Grabowiecki, którego w dłuższej roli pierwszy dopiero raz widzieliśmy na naszej scenie, może z czasem wyrobić się na wcale dobrą siłę, teraz jednak, rola Pawła Wörmana, wymagająca większej rutyny, jest dlań je szcze stanowczo za obszerna. W ogóle nowa komedja podobała się i ma tę wielką zaletę, że jej mogą słuchać nawet młode panienki. *Verax.*

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę 4 bm. „Wörmann i Marberg“ (Mauer-blümchen), komedja w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga, z niemieckiego, po raz drugi. W poniedziałek 5, teatr zamknięty. We wtorek 6, „Dożywocie“, komedja w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ojca) i tegoż autora komedja w 1 akcie „Jestem zabójcą“. W środę 7, „Pan Alfons“, sztuka w 3 aktach Al. Dumasa z francuskiego i „Jestem zabójcą“. W czwartek 8, „Małomieszczanie“, komedja w 5 aktach Wikt. Sardou, z francuskiego. W piątek 9, „Daniszewy“, komedja w 5 aktach Piotra Newskiego (Dumasa) z francuskiego, występ p. Antoniny Hoffmann, przedstawienie popularne. W sobotę 10, „Balladyna“, tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego z muzyką H. Jareckiego. W niedzielę 11, „Balladyna“.

W Czernichowie, jak się *Czas* dowiaduje, były nowe zajścia, wskutek których podobno znaczna część uczniów, z polecenia przełożonej władzy, opuściła zakład. Szczegółów dotąd nie znamy.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek, d. 8 b. m., o godzinie 5 wieczorem.

Posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie odbędzie się dnia 6 listopada (wtorek) o godzinie 5 po południu w sali obrad Izby handlowej w gmachu pocztowym.

* **Na ostatniem posiedzeniu** Wydziału Stowarzyszenia „Solidarność“, uchwalono wydać w 10 tysiącach egzemplarzy broszurkę, omawiającą sprawy Stowarzyszenia, jego działalność, oraz pomieścić w tej broszurce kilka artykułów dotyczących naszego przemysłu, a zachęcających publiczność do nabywania towarów u swoich i reklamujących kupców i przemysłowców polskich, należących do „Solidarności“, a znanych z uczciwego prowadzenia swych sklepów i warsztatów.

Wieczorek humorystyczny panów A. Lelewicza i K. Celińskiego, ze współudziałem znakomitego skrzypka p. Poselta i orkietry 20 pułku piechoty, odbędzie się dziś w sali Kasyna powszechnego, w hotelu Europejskim. Nie wątpimy, że sala będzie przepełnioną, gdyż obydwaj artyści rzeczywiście posiadają wybitny talent monologowy a ich kreacje, wyretuszowane w najdrobniejszych szczegółach, pełne są humoru i dowcipu. Program bardzo urozmaicony i ujrzymy kilka monologów, zupełnie dotąd nieznanych w Krakowie, jak: „Bazylego Samowara“, „Pana Fortunata“, „Ja sze ne chwale“, monolog żydka z kupletami itd.

Ceny znacznie niższe, niż na poprzednim wieczorku, dadzą sposobność szerszej publiczności, do zaznajomienia się bliższego z naszymi dzielnymi monologistami.

Składki. Dla sierót po ś. p. Wojnarskim, zamiast wieńca na groby, złożyła u nas rodzina Świtkowskich 1 złr. 50 ct.

Konduktorowie kolei państwowej w Dębicy, chcąc uczcić pamięć ś. p. Machana, zmarłego naczelnika stacji w Dębicy, którego wysoko poważali i cenili, miasto wieńca na trumnę, złożyli w naszej administracji 12 złr. dla weteranów z r. 1863.

Biedny Moryc Ziegelmann, będąc subjektem w handlu Jakóba Horowitza za wikt, mieszkan[illegible] i 6 złr. miesięcznie, które mu nie wystarczały [illegible] sprawunki i skromną pohulankę, począł dop[illegible]czać się drobnych malwersacyj, ściągając kw[illegible] po 3, 4, 5, 8 i 20 złr., należne pryncypało[illegible] na własną korzyść. Prócz tego wyłudzał tytułe[illegible] pożyczki od róznych osób w drobnych kwotach, które polecał strącać z rachunków należnych firmie Horowitz, wówczas, kiedy już nie był czynny w handlu, a nawet wtedy ściągał małe raty na rzecz tej firmy. Otóż za tak niegrzeczne postępowanie 19-letni Moryc dostał się do świętego Michała, gdzie przesiedział od 27 sierpnia b. r. Nadomiar w piątek 26 b. m. Trybunał pod przewodnictwem radcy Matusińskiego, wobec świadków samych Żydów, wymierzył skruszonemu i głośno szlochającemu Morycowi 2 miesiące ścisłego aresztu, z jednym postem co tydzień, w nadziei, że się poprawi.

W panoramie polskiej w Rynku, na linji A—B, oglądać można obecnie Egipt, Piramidy, Alger, Kanał Sueski, Saharę i w ogóle życie Wschodu. Serja ta jest bardzo interesującą.

Fundacja Kochmanna. Wydział krajowy ogłasza, że komisja literacka fundacji Franciszka Kochmanna „dla premjowania literatów polskich“, odbyła dnia 4 października 1894 roku pod przewodnictwem marszałka krajowego ks. Eustachego Sanguszki posiedzenie i na tem posiedzeniu postanowiła: przyznać premję w kwocie 1000 zł. w. a. bezimiennemu autorowi za dzieło pt. „Kościuszko“, wydane w roku 1894 nakładem muzeum narodowego w Rapperswylu; przyznać premję w kwocie 500 zł. w. a. drowi Piotrowi Chmielowskiemu w Warszawie za jego monografie literackie o Mickiewiczu i Kraszewskim. — Zarazem rozpisał Wydział krajowy nowy konkurs z terminem prekluzyjnym po dzień 31 grudnia 1895 roku na dwie premje z fundacji Franciszka Kochmanna, a to jedną w kwocie pięciuset (500) zł. w. a., drugą w kwocie tysiąca (1000) zł. w. a., dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakiem rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o te premje, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego. Bliższych informacyj zasięgnąć można w Wydziale krajowym.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac. Instytuowani księża proboszczowie: Bartz Władysław na Kimpolung, Madej Tomasz na Felizienthal. Jurysdykcję otrzymał O. Lubowie[illegible]

Djonizy ze Zgromadzenia OO. Bernardynów, do Konwentu w Sokalu przeznaczony.

Dyecezja przemyska: Zamianowani: ks. dr Józef Zajchowski, prof. teol., asesorem i referentem kons. bisk., ks. Michał Tokarski, koop. w Jawornikų, katechetą wydz. szkoły żeńskiej w Rzeszowie. Instytuowani: ks. Stanisław Ziemba administrator w Sądowej Wiszni na probostwo w Sądowej Wiszni, ks. Feliks Stelcel, koop. w Podgórzu na probostwo w Rudołowicach. Zmarli: ks. Franc. Głodkiewicz, prob. w Miżyńcu ur. 1819 r., ks. Jędrzej Zgrzebny, proboszcz jubilat w Gogolowie ur. 1812 r., ks. Karol Biber, proboszcz jubilat w Niebieszczanach ur. 1808 r. Administrację osieroconych parafij poruczono: w Gogolowie ks. Józefowi Grodeckiemu, w Miżyńcu ks. Franciszkowi Pietrkiewiczowi, w Niebieszczanach ks. Stanisławowi Malinowskiemu. Konkursy na probostwa: w Gogolowie, Miżyńcu i Niebieszczanach rozpisane z terminem do 15 grudnia b. r. Przeniesieni: ks. Stanisław Kostyrha z Szymbarku do Jawornika polskiego, ks. Małek Franciszek z Grodziska do Sieniawy, ks. Jan Rurka, z Górnego do Grodziska, ks. dr Stefan Jan hr. Komorowski aplikowany jako koop. do Przeworska, ks. Antosz Jan, adm. w Czukwi do Markowy jako koop. ad pers.

Dyecezja tarnowska: W rekolekcjach kapłańskich, które się odbyły w Zakliczynie od 15 do 19 października pod kierownictwem ks. W. Mrowińskiego T. J., wzięło udział 39 księży. Prezentę na probostwo w Rożnowie otrzymał ks. Józef Łopatowski, admin. tamże. Przeniesieni: ks. Ignacy Rajczak z Kamienicy do Ochotnicy, ks. Piotr Radwański z Ochotnicy do Kamienicy, ks. Zygmunt Miętus z Ochotnicy do Ropczyc, ks. Marcin Brożonowicz z Machowej do Niwisk, ks. Franciszek Sikora z Niwisk do Ochotnicy jako ekspozyt.

Nowe posterunki żandarmerji ustanowione zostały w Majdanie pow. kałuskim i w Myszynie pow. kołomyjskim. Posterunek żandarmerji z Białego potoku w pow. czortkowskim, przeniesiony zo[illegible]ał do Białobożnicy.

Zjazd właścicieli młynów i młynarzy odbędzie się we Lwowie, 18 bm., celem powołania do ży-[illegible] Tow. młynarskiego dla ochrony interesów za[illegible]odowych.

Sejmik wyborczy. Celem porozumienia się co do wyboru posła do Sejmu z kurji wielkiej własności okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal, mamy zaszczyt zaprosić pp. wyborców na zgromadzenie przedwyborcze na dzień 8 listopada br. o godz. 11 w południe, do sali Rady powiatowej w Żółkwi. *Franciszek Jędrzejowicz. Tadeusz Starzyński.*

Zgromadzenie przedwyborcze odbędzie się d. 3 bm. przed południem w gmachu rady powiatowej w Starem mieście.

Z Nowego Sącza piszą nam: Dzisiaj jako w Dzień Zaduszny, zaroiło się ciche ustronie umarłych tłumem publiczności, która spieszyła z wieńcami dla drogich sercu nieboszczyków. Przed kościołkiem cmentarnym dominował krzyż dębowy prosty, (dar to z wdowiego centa naszej poczciwej młodzieży), a na nim 3 metry duży orzeł biały, tulący się w sercu pogoni i św. Michała archanioła. Orzeł niósł w swych szponach kosy, proporce, konfederatkę, oraz wstęgę z napisem: „Poległym za Ojczyznę w r. 1863“. Na ziemi ustawiono broń w kozły. Krzyż ten otoczyły 4 obeliski zakończone gazowemi lampami, po obu zaś stronach krzyża urny płonące, a wszystko ujęte w festony i girlandy. Gdy ognie zapłonęły, młodzież odśpiewała pieśni narodowe, które publiczność z rozrzewnieniem wysłuchała.

Ze Stebnika pod Drohobyczem piszą nam: W tutejszej wiosce, zamieszkałej przez narodowość ruską, grono Polaków wybudowało murowany kościółek i założyło od 1 stycznia czytelnię ludową. Zarząd centralny tow. szkoły ludowej w Krakowie przesłał na rzecz tej czytelni 40, a oprócz tego uzbierano pomniejszych 100 dziełek. Czytelnia ta liczy obecnie tylko 16 członków z wkładką po 20 ct. miesięcznie i wypożycza dziełka bezpłatnie. Wobec więc tak skromnych funduszów a patrjotycznej działalności, zasługuje na gorące poparcie ogółu.

Zamordowanie żołnierza. W poniedziałek w nocy, pchnięciem noża zamordowany został w Czerniowcach pewien żołnierz 41 p. p., w chwili, kiedy powracał de Czerniowiec z Żuczki, gdzie bawił w odwiedzinach u narzeczonej. Zbrodni dopuścił się wieśniak, rywal zamordowanego. Morderca znikł bez wieści.

Zmiana własności. Dobra tabularne Hlinica na Bukowinie, będące dotychczas w posiadaniu [illegible] Leona Nadlera, przeszły w drodze kupna na własność p. Stefanji Węgrzynowiczowej z domu Aywas, za cenę 124.000 złr.

W Stanowcach na Bukowinie odbyło się poświęcenie kościoła dnia 28 zm. Aktu poświęcenia dokonał ks. kan. Dzierzyński. Po nabożeństwie, przybyłych na tę uroczystość podejmowali pp. Klemensowie hr. Dzieduszyccy.

Wynalazki Turpina. Paryski dziennik *Soir* podaje wiadomość o dwóch nowych wynalazkach Turpina. Pierwszy polega na tem, że z działa wyrzucona bomba, zawierać ma 67 pocisków, każdy 5 klgr. wagi. Bomba ta, puszczona na odległość 3000 metrów, jest w stanie zarzucić przestrzeń 30.000 metrów kwadratowych, gdyż będzie rozerwaną na 35.000 kawałków. Drugim wynalazkiem będzie pocisk, który w biegu eksploduje i obrzuca kartaczami okręty, twierdze i wojsko. Obydwa te wynalazki podlegają jednak silnej krytyce.

Lekarstwo na ospę. Z Siedlec donoszą do *Gaz. Lub.*, że tamże zachorowało dziecko trzyletnie na ospę. Lekarze nie mieli nadziei uratowania chorego, więc rodzice zwrócili się z prośbą o pomoc do ks. Opolskiego, który poradził im użycie okładów z twarogu na twarzy i piersiach dziecka. Spełniwszy zlecenie, zauważyli zaraz lżejszy oddech, a nazajutrz zeszła jakby skorupa z twarzy, pozostawiwszy zaledwie kilka plamek czerwonych. Tenże sam środek okazał się u drugiego chorego szybko gojącym.

Zabójstwo księdza. W hotelu w dzielnicy Soho w Londynie, zamordowany został ks. Gabrjel T. Segui, przybyły świeżo z Argentyny. Że morderstwo dokonane zostało w celu grabieży, dowodzi fakt, że ks. Segui, wyjeżdżając z Buenos-Ayres, miał obok znacznej gotówki przekaz na Bank w Hawrze na sumę 400 funtów szterlingów. Przekaz ten został po śmierci księdza zrealizowany. Ksiądz mieszkał w hotelu z młodym towarzyszem, jakimś Eugenjuszem, który znikł i jest obecnie poszukiwany, jako podejrzany o zbrodnię. Zbrodniarz, pragnąc odwrócić podejrzenie od siebie, urządził wszystko tak, aby zdawało się, że ksiądz popełnił samobójstwo. Jakoż obok zwłok znaleziono kartkę, na której rzekomo ksiądz napisał, że odbiera sobie życie, ponieważ prześladuje go rodzina. Kartka podpisana była nazwiskiem „Louis Caceres“. Tymczasem stwierdzono prawdziwe, a powyżej przytoczone nazwisko księdza. Morderstwo nie ulega więc wątpliwości.

Obłąkany rekrut. Z Ischii piszą: „W dniu 17-ym b. m. w koszarach naszego miasta zdarzył się niezwykły wypadek. W czasie gaszenia światła wszczęła się sprzeczka pomiędzy rekrutem Radice a kapralem Sciullo, rekrut bowiem nie chciał się położyć do łóżka. Interwencja podoficera zapobiegła dalszej sprzeczce; rekrut położył się do łóżka nie rozebrawszy się jednak. W dwie godziny później, wśród wielkiej ciszy, panującej w sz italu, rekrut powstał z łóżka, cicho przekradł się na korytarz, gdzie na osobnych podstawkach stały karabiny, nabił broń, podszedł do łóżka kaprala i wystrzelił wprost w śpiącego. Kula trafiła kaprala w skroń, tak iż na miejscu wyzionął ducha. Huk strzału obudził śpiących obok żołnierzy. Radice, ukryty w głowach swego łóżka, dał drugi strzał do drugiego podoficera, na szczęście jednak chybił. Obezwładniono wreszcie szaleńca. Zdaje się, iż jest to fakt nagłego obłędu; 20-letni Piotr Radice, z zawodu zdun, nie zdradzał dotychczas skłonności do obłąkania.

Katastrofa. W okręgu wojska dońskiego, w Trechostrowiańskiej stanicy, w dniu 15-ym z. m przypadała uroczystość otwarcia nowowzniesionej. cerkwi. Jak pisze *Wołż. Don. Listok*, cerkiew przepełniona była duchowieństwem i pobożnymi, którzy na uroczystość przybyli nawet ze stron bardzo odległych. Skromna wiejska iluminacja cerkwi stała się powodem nieszczęścia. Gdy bowiem zapalono lampki z olejem i knotami, nasyconemi naftą, knoty zaczęły pryskać, a jeden z nich tak dokuczył obok stojącym, że jakaś kobieta podniosła na rękach swego synka do wysokości lampki, nakazując mu ją zgasić. Chłopiec upuścił lampkę i oblał płonącym olejem ubranie na matce. Ktoś krzyknął: „Gore!“, inny powtórzył: „Pożar!“ — i wszyscy w panicznym strachu, krzycząc: „Ogień, pali się!“, rzucili się ku wyjściu. Masa modlących się na zewnątrz cerkwi, sądząc, że pali się wewnątrz cerkwi, chciała biedz na pomoc do środka i zetknęła się z wychodzącymi. Lud formalnie spiętrzył się we drzwiach cerkiewnych. O ratunku, pomocy jakiejkolwiek nie mogło być mowy. Gdy po godzinie przeszło zdołano utorować wyjście z cerkwi, znaleziono we wrotach trzy trupy, oraz 27 ludzi z połamanemi rękami, nogami, żebrami, klatkami piersiowemi, lub też oszpeconych do niepoznania. Wielu rannych umarło, zanim zdołano udzielić im pomocy lekarskiej.

Książę Abruzzów, syn księcia Aosty, zamierza — jak donoszą z Rzymu — w drugiej połowie b. miesiąca wybrać się w podróż naokoło ziemi. Do podróży służyć mu będzie krzyżowiec włoski: „Krzysztof Kolumb“. Książęcy podróżnik zamierza zwidzić Indje Wschodnie, Chiny, Japonję oraz Północną i Południową Amerykę.

Grób Aarona. Ministerstwo dóbr meczetowych przedłożyło Wielkiej Porcie projekt odnowienia z funduszów meczetowych mauzoleum, stojącego nad przypuszczalnym grobem Aarona, wielkiego kapłana, brata Mojżesza. Grób ten znajduje się na górze Hor, w starożytnej Idumei, obecnie El-Hadszar, części tureckiej prowincji Arabia petraea.

Osławiona piękność, premjowana Betty Stuckardt, słynna również cyrkowa pogromicielka lwów, skończywszy obecnie „artystyczną“ wycieczkę po Francji i Włoszech, rozstała się stanowczo ze sceną i manężem i otworzyła w Berlinie knajpę pod mianem „kufel francuski“.

Obwieszczenie Magistratu. Wedle §§. 18 i 19 u. z d. 23 maja (Dz. ust. p. nr. 83) o ewidencji katastru podatkowego podaje zię do powszechnej wiadomości, iż podpisany urzędnik pomiarów, celem podjęcia urzędowych czynności ewidencyjnych, w dniu 3 listopada do gminy przybędzie. Wzywa się przeto wszystkich posiadaczy gruntów, których posiadłości zmianom uległy, aby się w wyż oznaczonym dniu, w urzędzie gminnym jawili i wobec podpisanego urzędnika pomiarów wykazali się dokumentami, w ich ręku się znajdującemi, lub innemi dowodami co do zmian zaszłych, albo też aby ustnie dali potrzebne w tym względzie wyjaśnienia. Co do tych zmian w posiadaniu, względem których odnośni posiadacze gruntów nie posiadają żadnych dokumentów, mają się jawić nie tylko dawniejsi, lecz także i nowi posiadacze. Kraków dnia 29 października 1894 r. Geometra ewidencyjny

Kottik m. p.

Tegoroczny awans listopadowy w armji (Dokończenie). W strzelcach: kapitanem I klasy został Wojciech Kaltenborn 30 bat., a kapitanami II klasy Jakób Trebicz 30 bat. i Marceli Gosławski 30 bat. Porucznikami: Wilhelm Trikns 30, Jan Knotek 4, Karol Smekal 4 i Antoni Strocki 13. Podporucznikami: Ryszard Haase 30, Dyonizy Jasienicki 20, Józef Iwitz 13.

W kawalerji: Rotmistrzami I klasy: Hnbicki Emil, uł. 1, Sobolewski Cyrus Józef uł. 4, Fleischmann Emeryk uł. 13, Leduchowski Mieczysław uł. 3, Ujejski Apolinary uł. 11, Steciuk Jan uł. 2, Lang Henryk uł. 11, Risch Karol drag. 9, Ferisch Rudolf uł. 11, Mayer Emanuel uł. 3, Mold Oskar uł. 13. Rotmistrzami II klasy: Swozil Oskar i Leksa Franciszek uł. 13, Fetzer Maksymiljan drag. 10, Łubliński Jan uł. 5, Putti Juljusz, uł. 7, Maciejowski Ludwik uł. 3, Zellich Antoni drag. 9. Porucznikami: Höchstöger Maksymiljan drag. 10, Prand Franciszek uł. 6 Laur Ludwik i Sulimirski Tadeusz uł. 2, Porges Wilhelm drag. 9, Andlau Hubert uł. 2, Kawecki Roman uł. 1, Osiecimski Kazimierz uł. 11, Kern Henryk i Nasko Rudolf drag. 9, Gużkowski Jan drag. 10, Spanochi Lelio uł. 7, Bolfras Rudolf uł. 3, Gruber Ludwik drag. 10, Hammerstein Wilhelm uł. 11, Jordan Rozwadowski Wiktor uł. 13 Podporucznikami: Fibich Jan uł. 3, Winger Hugo drag. 10, Kolhanig Rudolf uł. 2, Borzencki Leon huz. 3, Quell Karol uł. 8, Schneider Emil drag. 6, Przybysławski Andrzej drag. 10, Klamt Henryk uł. 6, Adamovich Aleksander uł. 1, Peuker Maksymiljan uł 2.

W artylerji: Kapitanami I klasy: Wasilowicz Mikołaj i Nieczyglewski. Kapitanami II. klasy: Ebert Wilhelm, Gruber Jerzy i Tomasini Feliks. Porucznikami: Nachtnebel Antoni, Tański Teodor, Goth Rudolf i Bauer Józef. Podporucznikami: Gorczyński Adam, Frendel Ryszard, Schnayder Ryszard, Rrześniowiecki Bronisław, Poseh Jan.

W inżynierji: Kapitanem I klasy: Właschitz Wilhelm. Kapitanem II klasy: Stowasser Gustaw, obaj w Przemyślu.

W etacie inżynierów budownictwa wojskowego: Kapitanami I klasy: Lechner Józef w Jarosławiu i Koczyński Jagiełło w Banjaluce.

W pjonierach: Kapitanami I klasy: Warzecha Albin, Pöch Józef i Kerschner Edward. Kapitanami II klasy: Urbasch Adolf, Stippek Teodor, Turnau August. Porucznikami: Wanner Antoni i Sima Jan. Podporucznikami: Matzenauer Franc., Bogusławski Ferdynand, Kitzenberger E., Weingärtner Edgar, Osberger Fr., Karos Edmund, Lütgendorf Robert, Siegel Kamil.

W furgonach: Kapitanem I klasy: Klaus L. Porucznikami: Kellermann Fryderyk i Heyn Henryk, Podporucznikami: Globocznik Franc., Schrank Emil, Cavalieri Alojzy, Hejtmanek Robert i Koeppel Jan.

W administracji mundurów: Kapitanami II klasy: Tomkowski Józef w Kaiser Ebersdorf i Grzybowski Jan w Bernie. Podporucznikiem Lecher Wilhelm w Bernie.

W rezerwie piechoty: Podporucznikami: Born Wacław 40 pp., Riebel Emiljon 13, Balaziński Franciszek 95, Svata Mateusz 80, Hauck Otto 58, Domaradzki Antoni 80, Häring Józef 40, Herdliczka J. 57 i Wojnowski Aleks 30.

W kawalerji podporucznikiem Dekleva Józef drag. 10. W marynarce podporucznikiem okrętu linj. I klasy mianowany został Mikołaj Rodakowski.

W audytorjacie: Majorem Stupnicki Konstanty w Temeszwarze. Kapitanami: Serbeński Jan, Wondraczek Wojciech. Porucznikiem Horowitz Norb. w Przemyślu.

Jeneralnym lekarzem sztabowym Pollack Hugo XI korp. Lekarzami sztabowymi: Fischer Leopold w Jarosławiu i Schöffer w Przemyślu Lekarzami pułkowymi I klasy: Koczyński Jerzy, Jaglarz Paweł, Glaser Rudolf, Rump Henryk, Löwenthal Józef, Krasuski Kazimierz, Karhezy Eug., Stryjkowski L., Wittlin Maks., Kulczyński A-

leks. Lekarzami pułkowymi II klasy: Kowarz Józef, Maresz Bol., Zeiler Franciszek. Żabski Ludwik, Tahal Bogumił, Mischke T., Freund Henryk i Müller Franciszek. Kapelanem I klasy Gryziecki Wład. Technicznym oficjałem przy instytucie wojskowo-geograficznym: Kluczyński Ludomir. Werkmistrzem arsenału w Przemyślu: Beyerle Ignacy.

Repertoar teatralny. — W niedzielę, dnia 3 listopada, „Wörmann i Marberg" (Mauerblümchen), komedja w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadenberga, nowość z niemieckiego.

Nekrolgja. Antoni Wądolny, przeżywszy lat 75, zmarł w Mucharzu.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Każdy ajent, jak ja, nosi zawsze przy sobie drugi strój, prócz munduru, potrzebuje bowiem o każdej godzinie dnia i nocy na zawołanie być gotowym do przebrania się w mgnieniu oka. Każdy z nas tedy nosił zawsze na piersiach ukrytą pod kamizelką czapeczkę i drugą bluzę na plecach. Ajent przebierać się musi prawie codziennie, a nieraz nawet bardzo oryginalnie. Przypominam sobie np. ile to razy włożyłem na nos niebieskie okulary, albo twarz owinąłem białą chustką, jak gdyby mnie zęby bolały.

Żeby śledzić kogo, ajent zazwyczaj nie wybiera się sam, ale bierze z sobą towarzysza. Pierwszy idzie za śledzonem indywiduum, drugi za swoim kolegą. Jeżeli indywiduum obróciło się kilkakrotnie, a zatem pierwszy ajent przypuszczać może, iż go zauważono, wtedy niewidocznie daje znak idącemu za nim towarzyszowi. Ten zajmuje jego miejsce i w ślad idzie dalej za podejrzanem indywiduum. Tymczasem pierwszy, który się niepostrzeżenie usunął, szybko przebiera się. Wyciąga z pod kamizelki czapeczkę i na jej miejsce schowawszy kapelusz, kładzie ją nieznacznie na głowę; potem zdejmuje jedną bluzę a wdziewa drugą i już jest niepodobny do tego, co przed chwilą śledził iksa czy ypsylona. Tak przedzierzgnięty idzie dalej, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Dopiero gdy z kolei jego kolegę zauważono, przebrany ajent zajmuje znów jego miejsce, tuż za podejrzanem indywiduum.

Zdarzyło mi się razu pewnego, że w ten sposób przez całe dwa miesiące śledziłem jedną osobistość, która przez ten czas ani razu mnie nie zauważyła. Szło tu o rzecz niemałej wagi, o szantaż na wielką skalę, o czem przy sposobności pomówimy jeszcze, jako o sprawie nader ciekawej.

Śledzić kogo, to nie tak łatwa sprawa, jakby się państwu wydawało. Policja nie może się poszczycić tem, żeby posiadała wielu takich ajentów, o którychby mogła szczerze powiedzieć, że umieją śledzić. Przy tem można nabawić się stu chorób i nic dziwnego! Zwłaszcza słabość piersiowa nie minie prawie nikogo; naprzód o zapalenie płuc bardzo łatwo, a od tego czyż daleko do suchot? Również mało który z inspektorów doczekał się emerytury, nie nabawiwszy się poprzednio w służbie reumatyzmu. Ileż to razy nie ma się przy duszy ani pół sous, bo się wszystko wydało i to, co było własne i to, co na użytek potrzeb służby przeznaczył szef biura. Niechże to indywiduum, które właśnie śledzisz z konieczności, weźmie dorożkę i umyka; cóż poczniesz innego jeżeli nie w nogi za pas i jazda! Na nieszczęście, umykający nie żałują sobie i najczęściej odbywają półmilowe kursa. Jeżeli poczciwiec taki weźmie na bulwarze dorożkę, ajent z zimną krwią (jeżeli jest właśnie bez pieniędzy) robi znak kredą na pojeździe i ledwie koń ruszy, zaczyna w ślad biedz chodnikiem i tylko po swoim znaku poznaje z daleka dorożkę. Biegnijże tu, nieboraku, tak pół godziny. Nawet gdy ajent szczęśliwym trafem ma przy sobie w takiej chwili pieniądze, to wypadkiem właśnie nie może w pobliżu znaleźć fjakra, a tu nie ma czasu zwlekać; po drugie żal mu wydać wszystkie pieniądze, gdyż trzeba dobry poczęstunek dać woźnicy, żeby był na twoje usługi i jeszcze ci ułatwiał pościg. Biegnij tedy zawsze i biegnij bez końca! Cóż zatem dziwnego, że potem masz reumatyzm, zapalenie płuc, suchoty itd. (C. d. n.)

HUMOR.

— Cudna pogoda dziś, zupełnie jak we Włoszech.
— Ach! Cudne te Włochy! Jak długo pan tam przebywał?
— Jeszcze wcale tam nie byłem.

— Skąd panu się wzięło nazwać mnie osłem?
— Nie sądziłem, że pan tak w to odrazu uwierzy.

Zachęcające.
— Muszę ci jeszcze powiedzieć. moja kochana, że z powodu słabego stanu zdrowia często wymagać muszę męczących posług.
— Oto niech wielmożna pani będzie spokojna, moja ostatnia pani przez dwa lata była chora. Ja sama jedna jej pilnowałam, pomagałam wstawać, kłaść się, ubierać, nawet ją pochowałam.

Nasze dzieci.
— Nie wiem, co się stało z moim zegarkiem, muszę go chyba dać zegarmistrzowi do wyczyszczenia.
— Nie potrzeba tatusiu, Wandzia i ja dopierośmy go dziś rano wymyli.

— Podobno pan otrzymał pięć wyzwań na raz. Czy pan je przyjmie?
— Ani myślę, dać się zastrzelić, raz lub dwa, jeszcze pół biedy, ale pięć razy, nigdy!

— Bardzo panu jestem wdzięczny za jego radę, ale bez pieniędzy nic nie można zrobić.
— Owszem, można robić długi.

— No, kogo więcej kochasz, mnie czy mamusię? — pyta Bola ojciec.
— Ja tatusiowi nie powiem, bo tatuś mnie wybije.

— Ciekawą jest rzeczą, czemu rzeczywista prawda tak rzadko ukazuje się na scenie.
— Bo nie znosi sztucznych środków upiększających.

— Lejbuś Pazur, wymień mi pięć zwierząt drapieżnych.
— Pięcz?... Pięcz drapieżne zwierząt? Jeden lew i cztyry tygrysy, proszę pana profesora.

— Czy pan hrabia był w tym roku w Paryżu?
— Nie. Bywałem już dawniej i to wiele razy w Paryżu z żoną, lecz przyznam się panu, że mi się to miasto wcale nie podoba.
— A no w takim razie, niechno pan hrabia spróbuje pojechać choć raz do Paryża „bez żony", a ręczę, że się podoba.

— No, przyznać należy, że wybrał pan sobie pięknego zięcia, wszak to gracz z profesji.
— Co pan mówisz?
— A jakże, ten człowiek wziął córkę pańską tylko po to, by jej posagiem swoje długi zapłacić.
— Ależ zlituj się pan, czemu pan mi tego wszystkiego dawniej nie powiedział?
— Bo mi winien dwa tysiące.

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 14.

Ptaszę śpiewa, bo ptaszę,
Bo ma w lesie swobodę;
Dziewczę śpiewa, bo nasze,
Bo wesołe i młode.
I ja sobie zanucę,
I ja czasem wesoły —
Jeno woły zawrócę,
Wołyż moje! hej woły! —
Danaż moja! oj dana!
Ludzie idą do siana,
Brzęku, brzęku po stali,
A dalejże, a dalej!

Dobre rozwiązanie przysłali: Panie Apolonia Kwiatkowska i Zofja Wierzbicka, tudzież p. Fr. ks. Wojnarski z Krakowa; Ktoś z Tarnowa, p. Stanisław Goraj z Rzeszowa, wreszcie panie Olimpja Puszyńska z Przesławia i Bogumiła Misiewicz z Przegini.

OSTATNIA POCZTA.

Oto manifest nowego cara w dosłownem brzmieniu:

„Z Bożej Łaski My Mikołaj II-gi, Cesarz i Samowładca Wszechrossyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki, itd., itd., itd.

Wiadomo czynimy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

Bogu wszechmocnemu podobało się w niezbadanych wyrokach swoich przerwać drogocenne życie gorąco kochanego Rodzica Naszego, Jego Cesarskiej Mosci Najjaśniejszego Pana Aleksandra Aleksandrowicza. Ciężka choroba nie ustąpiła ani przed leczeniem, ani przed dobroczynnym klimatem Krymu i d. 20 października Jego Cesarska Mość zakończył życie w Liwadji, otoczony Najdostojniejszą Swoją Rodziną, na rękach Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani i Naszych.

Boleści Naszej niepodobna wyrazić słowami, ale zrozumie ją każde serce russkie i wierzymy, że nie będzie miejsca w rozległem Naszem Państwie, gdzieby się nie lały łzy gorące po Monarsze, który przedwcześnie przeniósł się do wieczności i opuścił ziemię ojczystą, ukochaną przez Niego całą siłą Jego russkiej duszy i dla szczęścia której poświęcał wszystkie Swoje myśli, nie szczędząc ani zdrowia, ani życia. I nie w Rosji tylko, ale daleko po za jej granicami, nigdy nie przestanie być czczoną pamięć Monarchy, uosabiającego niewzruszoną prawdę i pokój, ani razu nie zakłócony przez całe Jego panowanie.

Lecz niechaj będzie święta wola Najwyższego i niechaj krzepi Nas niezachwiana wiara w mądrość Opatrzności Boskiej; niech pocieszy Nas świadomość, że boleść Nasza jest boleścią całego ukochanego ludu Naszego i niech lud ten nie zapomina, że siła i moc świętej Rosji leży w jej jedności z Nami i w bezgranicznej wierności dla Nas. My zaś w tej bolesnej, lecz uroczystej godzinie wstąpienia Naszego na Praojcowski Tron Cesarstwa Rosyjskiego i nierozdzielnych z niem Królestwa Polskiego i Wielkieho Księstwa Finlandzkiego, pomni na Spuściznę zgasłego Rodzica Naszego i przejęci nią, czynimy święty ślub przed obliczem Najwyższego, że zawsze jedynym celem Naszym będzie rozwój pokojowy, potęga i chwała ukochanej Rosji, tudzież zapewnienie szczęścia wszystkim Naszym wiernym poddanym. Niechaj wspomaga Nas Bóg Wszechmogący, któremu podobało się powołać Nas do tej wielkiej służby.

Zanosząc gorące modły do Tronu Wszechmocnego o spokój czystej duszy Niezapomnianego Rodzica Naszego, Rozkazujemy wszystkim Naszym poddanym złożyć przysięgę na wierność Nam i Następcy Naszemu Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiemu Księciu Jerzemu Aleksandrowiczowi, który ma być i nosić tytuł Następcy Tronu Cesarzewicza, dopóki Bogu nie podoba się pobłogosławić urodzeniem Syna przyszłego związku Naszego z Księżniczką Alicją Hessko-Darmsztadzką.

Dan w Liwadji, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego czwartego, panowania zaś Naszego pierwszego, dnia 20 października.

Na oryginale
Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano
Mikołaj.

Na wiadomość o śmierci cara przerwano w teatrach rządowych w Warszawie we czwartek przedstawienia. Zaraz we czwartek przysłał minister spraw wewnętrznych do warszawskiego gubernatora depeszę, aby zarządził niezwłocznie wydrukowanie list przysięgi według formy ustanowionej w dodatku 5 do § 34 praw zasadniczych i aby odebrano przysięgę dla nowego cara i następcy tronu.

Wszystkie wiedeńskie dzienniki omawiają manifest cara Mikołaja z wielkiem zadowoleniem, podnosząc szczególniej ustęp odnoszący się do pokojowego rozwoju. *Fremdenblatt* pisze, że car Mikołaj II rozpoczyna rządy słowami pokoju, które będą przyjęte w Rosji i w całej Europie z radością i szczerem zaufaniem. *N. Fr. Presse* zwraca uwagę na systematyczny ton pietyzmu i umiarkowania, przebijający się w manifeście. *Wiener Tagblatt* podnosi, że manifest brzmi, jak lekki powiew wiosennego wiatru. *Wiener Journal* pisze: Europa wita w nowym władcy księcia pokoju.

Car Mikołaj II wystosował do Casimir-Periera telegram, zawiadamiający go o śmierci cara Aleksandra III, i wyrażający przekonanie, że cały francuski naród weźmie żywy udział w narodowej rosyjskiej żałobie. Casimir-Perier odpowiedział, iż naród francuski bierze udział w żałobie narodu rosyjskiego, przyczem wspomniał o depeszy zmarłego cara do Carnota, którą car ścieśnił bardziej węzeł między obu państwami. Prezydent wyraża w imieniu Francji uczucia uszanowania i żalu, jakiemi wszystkie serca są przejęte.

Z Petersburga telegrafują z dnia 3 listopada: Onegdaj o godzinie 10 wieczorem, odbyła się w obecności ministrów i członków Rady państwa pierwsza msza żałobna, poczem obecni złożyli przysięgę wierności Mikołajowi II i następcy tronu Jerzemu Aleksandrowiczowi.

Wczoraj o godzinie 10 przed południem złożył senat *in corpore* przysięgę wierności. Równocześnie zaprzysiężono wojska, po południu zaś urzędników ministeryalnych.

O godzinie 9 przedpołudniem heroldowie otoczeni oddziałami trębaczy, zwiastowali ludowi na ulicach i placach miasta w sposób uroczysty śmierć Aleksandra III i wstąpienie na tron Mikołaja II.

Z powodu uroczystości wstąpienia na tron, nie przywdziano wczoraj wcale żałoby. Gazety ukazały się bez obwódki żałobnej.

Wydział ruskiej „Narodnej Rady“ — znowu nie centralny ruski komitet wyborczy — wydał z podpisem pana Romańczuka odezwę, polecającą w Zbarazkiem wybór ks. Aleksego Zajączkowskiego do Sejmu, a to na podstawie zebrania włościan z dnia 8 i zebrania wyborców z dnia 29 października. — Radykały ruscy spodziewają się obfitej propagandy między słuchaczami utworzonego właśnie przy wszechnicy lwowskiej wydziału medycznego.

Z Opawy telegrafują, że z powodu wprowadzenia 10 godzinnej pracy, odmówili górnicy rozpoczęcia pracy w kopalni hr. Eugenjusza Larischa w Piotrowicach, rozeszli się jednak spokojnie. — W kopalniach w Orłowie, w Dąbrowie, Porębie i w Łazach spuścili się górnicy do szybów, protestując, i z wyraźnym zamiarem zaprzestania pracy przed oznaczoną godziną.

Według doniesienia biura Reutera z Yokohamy, port Talien, w którym wylądowała druga armja japońska, leży o cztery dni marszu od Kinczo, które zajęte jest przez Chińczyków. Przypuszczają, że przyjdzie tu do starcia; przedtem oczekiwaną jest bitwa pod Fung-wang, pomiędzy Wiczu i Mukden.

Z Tacoma (stan Washington) w północnej Ameryce, donoszą, że angielski okręt wojenny, „Royal Arthur“, oraz cztery inne okręty wojenne do Callao, gdzie miał miejsce napad powstańców na konsulat angielski. Konsul miał się dostać do niewoli, żona jego i córki zabite, a gmach konsulatu spalony.

Telegramy

(własne „*Głosu Narodu*“).

Wiedeń 4 listopada (rano). Hr. Kalnoky wysłał kondolencje do Liwadji i Petersburga imieniem monarchji austro-węgierskiej i obu rządów.

Wiedeń 4 listopadn (rano). Do *N. W. Tagblattu* donoszą z Petersburga, że tam spodziewają się po nowym carze zupełnej zmiany systemu i szerokiej amnestji.

Budapeszt 4 listopada (rano). Na wypadek kondolencji dla cara, w Sejmie węgierskim grozi opozycja publicznym protestem.

Berlin 4 listopada (rano). **Car Mikołaj i ks. Alicja zamienili wczoraj uroczyście pierścionki. Pogrzeb cara Aleksandra odbędzie się 20 b. m. W kilka dni później nastąpi ślub nowego cara.**

Petersburg 4 listopada (rano). Wczoraj i dzisiaj Rada państwa odbywa posiedzenia nad przedłożonemi przez cara Mikołaja zagadnieniami.

Rzym 1 listopada (rano). Papież odmówił Emilowi Zoli audjencji.

Yokohama 3 listopada (pop.). **Japończyny zdobyli port Arthur.**

Wiedeń 3 listopada (po poł.) W zastępstwie cesarza, arcyksiążę Reiner był obecny na mszy żałobnej w ambasadzie rosyjskiej.

Berlin 3 listopada (po poł.) **W Moskwie i Petersburgu wybuchnąć miały niepokoje. Skonsygnowano wojsko. W Moskwie tłum zniszczył dom doktora Zacharina, który leczył zmarłego cara. Donoszą, że Pobiedonoscew pozostanie nadal na swojem stanowisku, jako prokurator św. Synodu.**

Paryż 3 listopada (po poł.) Z powodu powodzi komunikacja między Belgją a Francją przerwana.

Bruksella 3 listopada (po poł.). Powódź zalała w południowej Belgji osmnaście wielkich fabryk; wiele innych uszkodzonych.

Wiedeń 3 listopada. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 387·—, Laenderbank 275·50, Staatsbahn 383·50, Lombardy 107·62.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 2 listopada.

Położenie handlu zbożowego nie zmieniło się w ostatnich dniach, gdyż podaż odpowiada mniej więcej miejscowemu zapotrzebowaniu, tak, że przy normalnym odbycie ceny utrzymały się bez zmiany. Dowozy nie zwiększyły się dotychczas, dlatego pokup jest stosunkowo dosyć ożywiony; ta okoliczność jednak podniesienia się cen nie zdołała wywołać, ponieważ utrzymnje się przekonanie, że z nkończeniem robot polnych dowozy, a tem samem i zaofiarowania zwiększą się niezawodnie. Bądź jak bądź, odbyt jest chwilowo wcale łatwy i ceny pszenicy i żyta trzymają się dobrze, a zaś jęczmień poszukiwany jest nie tylko dla browarów krajowych, ale także na wywóz do Sząska i Morawji. Owies bez zmiany.

Płacono: pszenicę białą 7·20 do 7·45 złr.; czerwoną 7·10 do 7·40 złr.; żółtą 7·10 do 7·40 złr.; żyto 5·70 do 6·— złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·90 złr.; na paszę 5·— do 5·30 złr.; owies 5·25 do 5·75 złr.; rzepak 9·25 do 9·57. Wszystko za 100 kilogramów.

Prądnik biały 2 listop 1894

Na targ poniedziałkowy przypędzono 3830 sztuk, wtorkowy 1326 sztuk nierogacizny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Bochnia d. 2 listopada 894.

Na dzisiejszym targu notowano.

Za 100 kilo netto.

Pszenica 6·80, żyto 52·5, jęczmień 5.25, owies 5·30, koniczyna 55·—.

Spędzono 420 sztuk bydła, — koni, 885 świń. — Płacono za 100 kilo żywej wagi bydła 18 złr. — nierogacizny 29 złr. konie za sztukę od 10 złr. do 150 złr.

Następny jarmark 15 listopada 1894.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Karol Z...a w Krakowie. Byliśmy przeciwni dawniejszej kasie zamówień, z której dochód szedł na rachunek dyrekcji teatru, dziś jednak, gdy 40% brutto z całego dochodu przeznaczono na fundusz emerytalny dla artystów, czyż ze spokojnem sumieniem moglibyśmy przeciw kasie występować? Wszak godłem naszem: Obrona słabych, a któż słabszy od tych biedaków, którzy gdy młode siły stargają, na starość widzą przed sobą otwarte drzwi chyba jednego szpitala?... 40% brutto, to cały czysty dochód, boć utrzymanie kasy teatralnej kosztuje. W każnym razie należało wpierw zbadać sprawę, co gdyby Szanowny Pan był uczynił, nie mielibyśmy potrzeby polemizować dziś z jego listem.

Ciekawemu z Placu Szczepańskiego. Widocznie dalej zniża, skoro plakatami znów to ogłasza. *Neue Freie Riforme* ze strachu przed *Głosem Narodu* i aby to pismo na pewne zabić, ogłosiła rok temu, iż zniża prenumeratę a jak cel swój osiągnęła wszystkim wiadomo... Nie da się tedy zaprzeczyć, że jak wszystkie jej plany, tak i ten był genjalny... Skoro teraz znów ogłasza, że zniża prenumeratę, więc miejmy nadzieję, że po Nowym Roku będzie jeszcze tym dopłacała, którzy ją zechcą czytać... Ale po wysprzedaży poniżej kosztów produkcji, co zwykło następować?... Niech to czuły czytelnik w swej duszy dośpiewa.

Wpan B. w Krakowie. Dziennik, nie biorący łapówek służy narodowi, nie osobistościom, jeźli więc jaka osobistość życzy sobie, by jej dziennik tę lub ową wyświadczył usługę, powinna o to starać się grzecznie, nie zaś domagać się tego natarczywie w liście grubjańskim. To chyba jasne.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. S. Panethl z Bielska. K. Voss ze Lwowa. F. Axentowicz z Paryża. E. Schustau z Wrocławia. J. Radoszewski z Warszawy. J. Berger z Wiednia.

Hotel Drezdeński. I. Nordmann z Lipska.. R. Slater z Francji. J. Kontkiewicz z Dąbrowy górnej. J. Sitte z Haidy. K. Karintschnigg z Gracu. J. Nagorzański z Tarnowa. Z. Dobrowolski z Budne.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11–3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.
Z Wiednia: 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 listopada, 2 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier. opod.	99 65	Anglobank	177 25
„ srebrna „	99 60	Union	296 75
4% złota	123 90	Bankverein	152 —
4% koronowa	98 75	Akcye Länderbank	277 80
Akcye bank. austr.-w.	1040	„ kol. Kar. Lu	217 25
„ kredytowe	385 75	„ „ iwowsko	
Londyn	1 4 20	czerniow	289 —
Napoleony	9 88	„ „ połudn	107 —
Dukaty	5 89	Elbenthal	276 25
Marki	60 95	Nordbahn	3410
4% Renta w. kor.	97 10	Staatsbahn	383 25
4% „ „ złota	122 70	Alpin	92 25
Losy prem węg	161 50	Akcye tytoniowe	229 —
Losy tureckie	67 80	Ruble	135 —

Berlin 3 listopada.

Banknoty aust.	164 15	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	164 —	Renta włoska	84 —
Banknoty ros.	221 40	Akc. austr. kred.	223 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	221 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Prośba.

Uczuciom miłosierdzia poleca się ojciec licznej rodziny i znany będąc w świecie, dziś w potrzebie ratunku zostający, a apelując do Boga o litość i czułych serc bratnich, uprasza następnie o przyjście w pomoc. — Łaskawe datki upraszam nadsyłać na ręce Administracji „Głosu Narodu“. Jan Traciewicz, ul. Kolejowa L. 105 w Przemyślu. 1230 1 2

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 5 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 500 rano poc. mięsz. z Podgórza-Pł, 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc mięsz. ze Zwierzyńca. 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.**— 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz poc. os Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa. 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa. 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.4[illegible] rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6 05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8 42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10 36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.08 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** – 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.1[illegible] popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza — 7.1[illegible] wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.4[illegible] wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zmiany wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.2[illegible] wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Ruskiej, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz